Cena 3 Zł.

tygodnik DEMOKRATYCZNY

Organ Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi

Rok 1 | Łódź, 7 października 1945 r. | Nr 17

W NASTĘPNYM NUMERZE „TYGODNIKA“:

Jan Wojtyński — Sojusznicy naszych wrogów.
Adam Czekalski: Korespondencje ze Śląska.
Grzegorz Timofiejew: Wiersze obozowe.
Jarosław Janowski: Gdy zmniejszają się przestrzenie.
P. Jurjewski: O wierszach Przybosia.
Nina Rydzewska: I na niewodach naszych...
Pozatem artykuły Czesława Gumkowskiego, T. Z. Hanusza, J. Janowskiego, E. Wróblewskiego, prof. dra S. E. Rappaporta (Czesława Barycza) i in.

Miejski Komitet Obchodu Dnia Spółdzielczości w Łodzi tą drogą składa tym wszystkim instytucjom, organizacjom politycznym i społecznym oraz osobom, które przyczyniły się do uświetnienia Dnia Spółdzielczości na terenie miasta Łodzi najserdeczniejsze podziękowania.

Jednocześnie zwracamy się z gorącą prośbą do tych wszystkich osób i instytucji, które dokonały zdjęć fotograficznych w czasie pochodu, aby zechciały odbitki tych zdjęć nadesłać za zwrotem kosztów Komitetowi.

ODCZYT W STRONNICTWIE DEMOKRATYCZNYM

Dnia 11 października o godz. 18 odbędzie się w lokalu Zw. Młodz. Demokratycznej Piotrkowska 86 publiczny odczyt na temat: „Kwestia mieszkaniowa w Łodzi“.

Po odczycie dyskusja. Goście mile widziani.

Groźba drugiego Weimaru

Po klęsce I-ej wojny światowej Niemcy w sposób wyrafinowany i przewrotny oszukały zwycięską koalicję, usypiając jej czujność pozorami usunięcia junkierstwa i kliki militarystycznej od władzy. Głównym narzędziem tego historycznego humbugu była republika weimarska i nowy, rzekomo na demokratycznych zasadach oparty ustrój wewnętrzny. Za parawanem tych czysto dekoracyjnych urządzeń przystąpiono do organizacji dzieła odwetu, na wielką zakrojonego miarę. Wiadomo, jak przebiegle rozwijano tę akcję, przygotowującą nową wojnę zaborczą, jak stopniowo omijano, a następnie obalano podstawowe klauzule Traktatu Wersalskiego, wygrywając rozdźwięki między aliantami, wykorzystując ich słabości, nieoględność, potężne wpływy oraz wzajemną solidarność kapitału międzynarodowego, wreszcie pacyfizm, zorientowany na krótką [illegible]metę, a właściwie całkowicie zdezorientowany. I tak w przeciągu niecałego dwudziestolecia doszło się od Weimaru — do Monachium...

Pierwszym etapem tych poczynań na drodze germańskiego rewanżu było zapewnienie bezkarności czołowym zbrodniarzom wojennym Niemiec. Najwięk[illegible]kaizer Wilhelm — [illegible]zo przez Holandię, która [illegible]mówiła wystawionemu ze strony państw koalicji żądaniu wydania go w ich ręce. Jak niebezpieczną bywa prawnicza kazuistyka oderwana od gruntu naturalnego, podstawowego poczucia sprawiedliwości jest fakt, że odmowa ta poparta została powołaniem się — na prawo międzynarodowe. Prawo międzynarodowe stanęło więc w obronie tego, który łamał je i deptał bezwzględnie od samego zarania wojny. To są paradoksy suchej, bezdusznej formalistyki. W r. 1920 Niemcy kategorycznie odrzuciły żądanie wydania kilkuset przestępców wojennych z Hindenburgiem i Ludendorffem na czele, wysuwając górnolotną frazeologię o honorze narodu niemieckiego i o największych jego zobowiązaniach. Wkrótce Hindenburg został prezydentem Rzeszy, patronem rozbudowy militaryzmu i wojennych przygotowań, aby przekazać dalsze poczynania Hitlerowi.

Słabość oraz wyrozumiałość wobec Niemców, zaufanie ich pełnej fałszu postawie (exemplum — okres Stresemanna i naiwna ufność Brianda) dały w rezultacie katastrofalne wyniki. Czyż tak potwornie oszukany świat mógłby dać się ponownie wciągnąć w krąg nowych pomyłek i błędów? Przecież straszliwe, bezprzykładne zbrodnie hitleryzmu są chyba dostatecznie wymowną i wstrząsającą przestrogą.

A jednak... I teraz wyłaniać zaczynają się pewne analogie. I teraz niepokoić powinny niektóre podobieństwa oraz koincydencje.

Zaczyna się od akordów humanitaryzmu zgoła niewczesnego i fałszywie rozumianego. Celuje w tym prasa angielska, ale nie obca jest im i prasa amerykańska. Londyński „Observer“ ubolewa, że „7 milionów Niemców znajduje się bez środków do życia“, „Manchester Guardian“ kruszy kopie na rzecz wielkiego przemysłu niemieckiego. W obronie zakładów Kruppa działają już koncerny wielkoprzemysłowe anglo-amerykańskie. Oto znów „Christian Science Monitor“ biada, że „Polska i Czechosłowacja z furią wyrzucają Niemców“. Szerzy się poglądy, iż „należy naród niemiecki wciągnąć do wielkiej pokojowej pracy ludzkości“.

Już pięć miesięcy upłynęło od zakończenia wojny, a zbrodniarze niemieccy, największe bestie, jakie żyły kiedykolwiek pod słońcem, pozostają bezkarni. Proces norymberski odkładany jest z miesiąca na miesiąc. Setki tysięcy oprawców hitlerowskich swobodnie żyje sobie w Niemczech, tonąc w luksusie, opływając w dostatku, żyjąc wspaniale z łupów swego wieloletniego rabunku. Angielscy i amerykańscy żołnierze bratają się z Niemcami, oficjalnie zezwala im się na utrzymywanie stosunków towarzyskich. Wspólne zabawy, mecze sportowe z katami 26 milionów wymordowanych i zamęczonych ofiar. Sielanka... W Bawarii gen. Patton obsadza wszystkie czołowe stanowiska hitlerowcami i oświadcza, że „nie widzi potrzeby usuwania hitlerowców z kierowniczych stanowisk w Niemczech“.

A co dzieje się w Hiszpanii, Portugalii, Argentynie, tych bazach hitleryzmu, bez przeszkód protegujących i użyczających azylu oraz opieki agenturom hitlerowskim? Znów słabość niebywała, brak stanowczości oraz zdecydowania wobec tych ognisk niewątpliwych spisków.

Niemcy chcą zyskać na czasie. Obecnie wykorzystują nastroje litości, usypiają czujność pozorną uległością, liczą na rozdźwięki i rozbieżności, wreszcie na wspaniałomyślność zwycięzców. Odżegnują się od Hitlera, zrzucają z siebie odpowiedzialność, chcą uniknąć kary za bezmiar straszliwych zbrodni. I knują znowu swe ponure plany.

Wszelka słabość, wszelka wyrozumiałość, jakiekolwiek względy czy zaufanie w ducha niemieckiej poprawy byłyby omyłką, brzemienną w najgroźniejsze skutki. Niemcy, jako zbiorowość, winny na długo zostać izolowane. Oprawcy hitlerowscy, których były miliony, muszą wszyscy ponieść karę za swe krwawe zbrodnie. Ciężki przemysł niemiecki i sztab generalny, jako dwie ostoje militaryzmu, muszą zostać zmiecione z powierzchni.

Weimar powtórzyć się nie może.

Dr. G.

Ulgi dla świata pracy

Ukazały się dwa dekrety rządu, których mocą świat pracowniczy uzyskuje nowe ulgi w swym położeniu materialnym.

Pierwszy dekret zwalnia pracowników od płacenia składek ubezpieczeniowych za wszystkie rodzaje ubezpieczeń oraz do Funduszu Pracy i Bezrobocia. Obowiązek płacenia tych składek przeniesiony został całkowicie na pracodawców.

Drugi dekret uchyla tę część dotychczas obowiązujących przepisów ustawy o podatku dochodowym, która regulowała sprawę pobierania podatku od wynagrodzenia za pracę najemną.

Według przepisów nowego dekretu wszyscy, zarabiający poniżej 1000 zł. miesięcznie, zwolnieni są od tego podatku. Wymiar zaś podatku, począwszy od 1000 zł i wyżej został znacznie obniżony. I tak naprzykład: dawniej od 1000 zł płaciło się 62 zł, obecnie będzie się płaciło tylko 10 zł. Niezależnie od tego zwolnieni są od podatku bez względu na wysokość zarobków, ci pracownicy, którzy mają 7-ro i więcej dzieci; którzy mają 3 i 4 dzieci płacą o 50 proc. mniej, przy 2 dzieci o 25 proc. mniej.

Jak z tego widać sprawa warunków egzystencji ludzi pracy jest stałą troską rządu.

(g).

AKADEMICY!

Związek Młodzieży Demokratycznej w Łodzi pragnie Wam pomóc. W tym celu powołano do życia Sekcję Akademicką ZMD, która z ramienia Wojewódzkiego Zarządu Związku Młodzieży Demokratycznej prowadzi całokształt prac na odcinku akademickim.

W dniu 8 października rb. o godz. 17-ej w lokalu ZMD przy ul. Piotrkowskiej 89 odbędzie się Walne Zebranie Studentów wszystkich wyższych uczelni w Łodzi: członków oraz sympatyków ZMD. Zebranie nosić będzie charakter informacyjno - propagandowy. Omówione zostaną sprawy organizacyjne: Domów Akademickich, stołówek, stypendiów, Bratnich Pomocy oraz udzielane będą informacje o studiowaniu na wyższych uczelniach w Łodzi. Nadmieniamy, iż zapisy członków z pośród akademików przyjmuje każdego dnia sekretariat ZMD w godz. 15—17, Piotrkowska 78.

Wstępujcie w nasze szeregi a służyć Wam będziemy w każdej chwili radą, informacją, pracą i rozrywką. Zbierajmy się w grupę twórczą! Powiększajmy zastęp Młodzieży Demokratycznej a przez to przyczynimy się do odbudowy silnej, zdrowej i demokratycznej Polski.

Zarząd Sekcji Akademickiej ZMD

Walny Zjazd Stronnictwa Okręgu Łódzkiego 21. X. 45 r.

Zjazd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi,

który miał odbyć się w niedzielę, dn. 7 października 1945 r., odbędzie się w niedzielę, dn. 21 października r.b. o godz. 9,30 rano w sali Miejskiej Rady Narodowej przy ulicy Pomorskiej 16.

Zarząd okręgu wzywa wszystkie zarządy oddziałów powiatowych i miejscowych do wygotowania sprawozdań za cały czas istnienia. Po omówieniu obecnej sytuacji, sprawozdania zarządu okręgowego i kół oraz planu pracy na najbliższą przyszłość — nastąpi wybór nowego zarządu okręgowego. Dlatego obecność przedstawicieli wszystkich kół obowiązkowa. Każde koło powinno przysłać przynajmniej jednego przedstawiciela, najmniej jednego na każde rozpoczęte 50 członków.

Zofia Petersowa

Nie-resocjalizacja

Na ogół społeczeństwo słabo zdaje sobie sprawę z pojęcia resocjalizacji. Możnaby je wyjaśnić omówieniem: jest to doprowadzenie człowieka, który odszedł od społeczeństwa skodząc mu i błądząc krętymi drogami, do wspólnoty społecznej. Omówienie powyższe nie maluje całokształtu zagadnienia, ale daje odrazu zarys prac, jakie w tym kierunku spełnione być muszą.

Czynnikami powołanymi do niej są odpowiednie resorty państwowe i samo społeczeństwo jako najbardziej zainteresowane w tej sprawie. Przestępca — a cóż dopiero zbrodniarz! — jest niebezpieczeństwem, stale zagrażającym spokojnemu życiu obywateli, to też jedynie przekształcenie go psychiczne oraz rozumne wcielenie z powrotem do społeczności może być rękojmią, że nie wróci on na drogi szkodnictwa.

Pierwszym etapem, gdy zdemaskowana zostaje jego osobowość, to okres sprawy sądowej, która orzeka wyrokiem rodzaj i stopień jego winy; następnie rozpoczyna się okres drugi, właściwy, w którym człowiek powinien zrozumieć i pojąć jak dalece jest winny, odkryć rzeczywiste psychologiczne pobudki swego czynu, uświadomić sobie płaszczyznę życiową, na jakiej się znalazł, i powziąć mocne postanowienie poprawy.

Nie można tu, oczywiście, uogólniać, bo gromada więzienna to konglomerat zła, nieszczęścia, choroby, ciemnoty, słabości duchowej, fatalnych zbiegów okoliczności, obciążeń dziedzicznych i t. d. Tylko selekcja, dokładna i sumienna selekcja może tu pomóc w zorjentowaniu się komu i jak należy podać rękę, aby się z upadku wydźwignął. I właśnie tutaj miejsce jest dla działalności społecznej, a przede wszystkim wdzięczne zadanie do spełnienia ma Departament Więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości.

Na parę lat przed wojną rozpoczęło tę pracę na dużą skalę, ale, niestety, prawie wszystko działo się... na papierze, zaś w praktyce sprawa przedstawiała się zgoła inaczej.

Żadne tabele rozpoznawcze, żadne kwestjonariusze i żadne segregacje na nic się nie zdadzą, gdy wykonawcami płynących stąd zarządzeń będą ludzie absolutnie do tej pracy nieodpowiedni, a niewielu liczy nasz Korpus Straży Więziennej członków, którym zależało na zobaczeniu w więźniu człowieka, mającego wrócić do życia na wolności. Wśród wyższych oficerów wielu pamiętało czasy carskie i ówczesny reżim więzienny, a chociaż musieli przystosować się do nowych form i norm, duchem tkwili mocno w przeszłości. Byli to ludzie starsi, sterani, marzący tylko o spokoju. Każda więc inowacja w zakresie wychowania więźnia i zmieniająca cośkolwiek w uświęconym trybie dnia była dla nich zadaniem uciążliwym i wręcz niepotrzebnym. Oficerowie młodsi, aspiranci, a niekiedy i przodownicy składali się ostatnio z elementu wykształconego (niekiedy posiadali studia wyższe), rozumiejącego doniosłość swego wychowawczego zadania. Paradoksem wydaje się fakt, że nadkomisarz miał niejednokrotnie wyraźne cechy „stupajki", zaś przodownik a czasem i starszy strażnik, który zgłosił się do Straży po pełnej maturze, a nawet z dyplomem uniwersyteckim, o całe niebo przerastał postawą duchową swego przełożonego. Również ambicje były dwojakiego rodzaju: u góry chodziło o dobre zapisanie się w pamięci Departamentu, o uzyskanie wyższej rangi i o odznaczenie; u dołu zaś — o wyniki pracy, o możność tej pracy i o jej charakter. Element uświadomiony społecznie nie chciał być „klucznikami" ani „dozorcami" — pragnął być strażnikiem nietylko więźnia ale i prawa, pragnął człowiekowi odgrodzonemu od świata dopomóc w zniesieniu dzielącej go od niego przegrody. Ale niewielu takich było! Niewystarczające uposażenie, trudne warunki pracy i przeciążenie nią odstraszały młodych pedagogów, prawników lub lekarzy od pójścia na drogę resocjalizacji człowieka przestępczego, a dewiza „kara musi być dotkliwa" rozumiana była wówczas dosłownie, co również elementu uświadomionego nie uspasabiało dodatnio do pracy więziennej. Przykładem wykonania kary „dotkliwej" mogą być, osławione Ruchome Karne Ośrodki Pracy.

Założeniem miało być uchronienie człowieka, który nie jest w pełnym znaczeniu tego słowa przestępcą, od atmocfery więzienia i związanych z nią nastrojów, zwyczajów i t. d. Ruchome Karne Ośrodki Pracy pomyślane więc były przede wszystkim dla skazanych na kary administracyjne, a nie mogących jej zapłacić, przede wszystkim zaś dla ludności wiejskiej. Roboty, których Fundusz Pracy z tych czy innych przyczyn nie wykonywał, przejmowało więc Ministerstwo Sprawiedliwości (ściślej: Departament Więziennictwa) i spełniało je siłami owych więźniów, którzy nie mieli poznać się z więzieniem i mieli wyroki krótkoterminowe. Do robót tych należało osuszanie błot, bicie szos i t. p. I właśnie tutaj popełniano szereg karygodnych błędów. Obywatel skazany w drodze administracyjnej na grzywnę, której nie mógł uiścić, musiał karę „odsiedzieć" i oto chłop dostawał wezwanie, aby się stawił do odbycia kary akurat np. w czasie siewu albo podczas żniw. Nie pomagały prośby, podania ani zaświadczenia z gmin — musiał w najgorętszym dla wsi okresie porzucić gospodarkę i pójść „na odsiadkę", złorzecząc prawu i państwu. Gdyby się nie stawił, zabrałaby go policja, odstawiając właśnie... do więzienia, którego przecie miał nie zaznać. Ale na R. K. O. P., nieraz bardzo odległe od miasta, odstawiano oddziałami — trzeba więc je było tworzyć. A gdzież je miano organizować jeżeli nie na terenie więzienia? Pomimo więc pięknie opracowanych referatów i „celowych" zarządzeń krótkoterminowiec przebywał w więzieniu po kilka tygodni, a nawet miesięcy nasiąkając jego atmosferą.

W zależności od potrzeb różniczkowano też ludzi i na porządku dziennym było przerzucanie więźniów z terenu ich zamieszkania do Ośrodków odległych. W Czarnym Młynie pod Wejherowem pracowali przy osuszaniu bagien chłopi z tarnowskiego, lwowskiego, katowickiego lub kieleckiego; na Polesie sprowadzano więźniów z Pomorza, poznańskiego lub Śląska. Z chwilą ukończenia okresu kary wypuszczano ich na wolność i oto człowiek stawał bezradny wobec trudności powrotu do domu. Olbrzymią rolę spełniał tu Patronat (Towarzystwo Opieki nad Więźniami), który na zasadzie porozumienia z Ministerstwem Komunikacji przesyłał byłych więźniów darmo do miejsc ich zamieszkania, zaopatrując ich przedtem w odzienie, zależnie od pory roku i w żywność na drogę. Uchroniło to niejednego od włóczęgostwa i związaną z niem koniecznością kradzieży. Ale w jakimżeż stanie fizycznym i duchowym ludzie ci wracali do swych domów! Nader często były wypadki zupełnego wyczerpania pracą ponad siły, a jeszcze częstsze długotrwałe i ciężkie choroby. Zdrowy wieśniak wracał do domu obarczony chronicznym zapaleniem stawów, ostrym reumatyzmem, przewlekłym schorzeniem nerek i płuc, zły i złorzeczący wszystkiemu, co miał szanować, a swym rozgoryczeniem zarażał całe otoczenie. W prostolinijnym jego rozumowaniu nie było miejsca na obwinianie systemu więziennego, winną była władza, a więc Straż, Departament, Ministerstwo, Sąd, Prokuratura — rząd, państwo.

A kara „dotkliwa" była! Po odprawach naczelników więzień w Departamencie Więziennictwa wracali oni na swe placówki i przekazywali podwładnym tę wskazówkę do wykonania. Rozkaz biegł wdół poprzez stopnie oficerskie do przodowników, starszych strażników i lądował u strażników albo nierozumiejących zadania, albo służbistów, albo ludzi ledwo umiejących czytać i pisać, albo upajających się władzą nad poddanym mu człowiekiem, albo wręcz tępych. „Kara musi być dotkliwa" — więc bito, niemiłosiernie bito (na kilku Ośrodkach były wypadki śmierci z pobicia), zamykano w lochach po szyję w wodzie, stawiano w komórkach, w których podłoga sporządzona była w ten sposób, że zamiast zwykłej płaskości stopa napotykała na bruzdy, naprzemian z szeregami ostrych wyniosłości długich desek zbitych ze sobą pod kątem: ani ustać, ani siedzieć na tych szeregach daszków nie było można. Można było natomiast mdleć i być cuconym wodą ze szlauchów, aby po kwadransie znów zemdleć...

Czy była to najwłaściwsza droga do resocjalizacji człowieka? Właściwy wydaje się raczej tytuł niniejszego artykułu: nie-resocjalizacja.

Mgr Stanisław Zagórski

Powszechna danina szkolna

Dokonano wielce skutecznego zabiegu celem zabliźnienia ran, zadanych szkolnictwu łódzkiemu przez dzikiego okupanta niemieckiego. Ten zabieg to świeżo uchwalona na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej jednorazowa powszechna danina szkolna.

Kto był świadkiem tego, w jakich warunkach odbywały się zapisy do szkół w styczniu i nauka w ciągu ubiegłego roku szkolnego, ten z jednej strony stwierdził ogrom zniszczenia, które po sobie zostawił wróg, z drugiej — żądzę wiedzy dziatwy i ofiarny trud nauczycielstwa. Nieliczne ocalałe sale świeciły pustkami. Po nich hulał wiatr wnosząc przez wybite szyby zaspy śniegu. Drzwi bez zamków, ziejące otworami, w których tkwiły kiedyś filongi, nie zabezpieczały przed mroźnymi powiewami i przeciągami. Od czasu do czasu strugi wody z topniejącego śniegu i deszczu zalewały podłogi i... głowy zebranych na naukę dzieci, grożąc zawaleniem się sufitów. Nauka zaczęła się na stojąco, a jeżeli siedząco, to na gołej, zimnej podłodze.

Zabiegliwość nauczycieli, pomoc rodziców i starania władz sprawiły, że sprowadzono z ruin i ruder trochę umeblowania, jakieś ławy ogrodowe, połatano drzwi, oszklono okna. Zrobiło się nieco przytulniej. Przede wszystkim jednak zagrzewała wszystkich nadzieja, że każdy dzień zbliża do lata, do błogich powiewów ciepła, do normalnego okresu remontów.

Istotnie w ciągu lata dokonano wiele. Ławki, stoliki i nowe sporządzone umeblowanie wypierają zwycięsko ogrodowe ławy. Z braku gotówki Zarząd Miejski uciekł się do zobowiązań wekslowych na pokrycie należności firmom, sięgającej 20 milionów złotych.

Potrzeby są jeszcze ogromne. Jeszcze dzisiaj są szkoły, w których brak okien i drzwi. Nauka się odbywa. Ziębną nauczyciele i dzieci, które częstokroć są bez obuwia. Nim nastaną mrozy, i te budynki muszą być doprowadzone do jakiego takiego stanu normalnego, bo to, jak jest, nie może być długo tolerowane ze względu na dobro publiczne, na dobro dziatwy, na dobro ocalałego nauczycielstwa po pięcioletnim pogromie.

Dlatego uchwalona przez MRN danina szkolna jest jedynym środkiem, który dźwignąć może szkolnictwo z upadku, w jakim się znajduje.

2% od uposażeń, 2 tysiące złotych od wolnych zawodów, 500 zł do 50 tysięcy od przedsiębiorstw i instytucji zależnie od ilości zatrudnionych pracowników i od rodzaju przedsiębiorstwa — nie jest zbyt wygórowanym ciężarem. Ogólna kwota daniny, wynosząca około 40 milionów złotych zdoła pokryć zaledwie najpilniejsze potrzeby.

Cel tak jest *wzniosły i tak piekąco pilny*, że nie może nikogo zbraknąć przy kasach, gdy tylko ogłoszone zostanie wezwanie do płacenia.

Musimy dowieść, że jesteśmy dojrzałym społecznie narodem i że zadane nam rany potrafimy zabliźnić zbiorówym wysiłkiem szybko i skutecznie.

Przez oświate do demokracji

Tadeusz Zbigniew Hanusz

Orzeł, jako godło państwa

Już w zamierzchłych czasach podbojów plemiennych i początkach tworzenia prymitywu polskiej państwowości, orzeł jako symbol książęcy, a więc jako symbol potężniejszego nad słabszymi występuje niemal równocześnie z pierwszymi datami historycznymi.

Na pytanie — skąd się wziął — trudno konkretnie odpowiedzieć. Prawdopodobnie prototyp naszego orła przywędrował na tarczach germańskich wojowników aż z dawnego imperium cezarów w postaci orła rzymskiego.

Niewątpliwie jednak krwawe germańskie parcie na Wschód i budzący stąd respekt słabo lub wcale niezorganizowanych Słowian nietylko dla potężnych rycerzy ale i dla ich znaków, zapoczątkowuje używanie orła jako symbolu i przez książąt piastowskich.

Początkowo jest on bez wątpienia naśladowany, później, z biegiem czasu, uzupełniany i na pewno wzorowany na naturalnym. Dopiero wiek XII — okres dzielnicowego rozbicia Polski, po śmierci Bolesława Krzywoustego (1138 r.) dostarcza nam pewnych wzorów orła tego okresu czy to na pieczęciach, czy na rzeźbionych zabytkach nagrobkowych.

Orzeł, jako symbol księcia, który pierwotnie właściwie tworzył państwo na czele silnej i bezwzględnej swej drużyny, staje się powoli i równocześnie godłem państwowym, zatracając z czasem swą różnorodność. Powstaje nawskroś polski typ Orła Piastowskiego.

Okres Kazimierza Odnowiciela (1038 — 1058), a zwłaszcza Bolesława Śmiałego (1058 — 1079) i Władysława Hermana (1079 — 1102), kiedy to coraz silniej, wraz z napływem zachodnich artystów, rozwija się ruch artystyczny i budowlany w Polsce, przede wszystkim w Krakowie i w Płocku z całą pewnością wytworzył już doskonałego orła typu piastowskiego, zwłaszcza, że rzeźba romańska lubowała się w przedstawianiu tego ptaka, będącego symbolem św. Jana.

Grobowce książąt śląskich już w XII wieku zdobią orły, przeważnie orły czarne, nierzadko również i czerwone. A orzeł ze Szczerbca, pochodzący według Morelowskiego z połowy XII wieku, czy orły na pieczątkach z wieku XIII, łącznie z pieczęcią Władysława Łokietka są już doskonałymi tworami zarówno w ogólnej sylwecie jak i w kompozycji szczegółów.

Orły Piastowskie rozmaitych książąt polskich w okresie ich słabości i zależności od marchii niemieckiej były bez koron. Pierwszą koronę spostrzegamy na istniejących zabytkach dopiero w XIII wieku na pieczęci Przemysława Wielkopolskiego.

Poszczególni królowie, poczynając od Przemysława II, poprzez Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jadwigę i Jagiełłę, bardzo silnie popierają wszelkie poczynania artystyczne, związane z architekturą, rzeźbą i malarstwem. Większe dzieła zdobią artyści herbami państwa, króla i fundatorów. Zarówno z tych ozdób jak i z majestatowych pieczęci królewskich widzimy, że każdy król zmienia swego orła, pozostawiając jednak pierwotną i zasadniczą jego konstrukcję.

Rzeźbiarze, złotnicy i rytownicy nie tylko uzupełniają godło państwa i królewski herb, ale upiększają je podług gustu swego i epoki, względnie królewskich zachcianek. Im dalej, tym bardziej przybiera na sile ewolucja Polskiego Orła.

Ze śmiercią Jadwigi (1399) kończy się typ orła piastowskiego. Orzeł Jagiełły, znajdujący się na najwybitniejszej rzeźbie pierwszej połowy XV wieku, na sarkofagu tego króla na Wawelu, wnosi już pierwiastki nowe. Układ głowy przede wszystkim zapowiada orła okresu potęgi i mocarstwowości państwa Jagiellonów. Orzeł Jagiełły jest właśnie przejściowym między typem piastowskim i jagiellońskim.

W okres gotyku coraz silniej zaczynają wkraczać nowe prądy — w rzeźbie polskiej panuje Wit Stwosz i Vischer — wreszcie w początkach XVI-go wieku wlewa się do Polski ożywcza fala renesansu, a z nią całe plejady włoskich artystów, budowniczych i rzeźbiarzy. Wspaniały rozkwit sztuk, popieranych namiętnie przez Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, piękny rozwój medalierstwa i państwowych mennic, wszystko stwarza wymarzone warunki dla pieczętarzy i rytowników, którzy przeobrażają symbol państwa, doskonale odzwierciadlając stylowo nie tylko epokę jego powstania, ale i królewskie aspiracje potęgi i mocarstwowości. Powstają wspaniałe orły Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta udekorowane monogramami tych królów.

Niestety, okres trwałej potęgi skończył się na ostatnim z Jagiellonów (1572), razem z nim skończył się typ orła jagiellońskiego. Polska weszła w okres zgubnych elekcji. Taki obrót rzeczy wykluczał naturalnie wytwarzanie się dynastycznego, jak poprzednio, typu państwowego godła. Odtąd każdy król używa orła swego, częstokroć z orłem poprzednika lub poprzedników.

Wybrane najtypowsze: orzeł Zygmunta III-go Wazy (1587—1632), Jana III-go Sobieskiego, (1674—1696) i Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764—1795), obrazują przemiany Orłów Polskich w okresie królów elekcyjnych.

W 1795 roku Polska jako państwo przestaje istnieć, przestaje też istnieć Orzeł Biały jako godło państwa — ale nie ginie jako symbol polskości. Wszedł w krew, wytrwał wszędzie tam, gdzie było choćby najmniejsze skupienie Polaków. Naturalnie, nie mając państwa jako oparcia, przybierał rozmaite kształty i niemal w każdej dzielnicy od miejscowych upodobań, warunków i miejscowych dążeń.

Poprzez wiekowy przeszło okres walk o niepodległość, poprzez Księstwo Warszawskie (1807—1815), powstanie 1831 roku, poprzez szubienice 1863 roku, wreszcie przez Legiony 1914 i Armię Polską we Francji 1917 doczekał się Niepodległej Polski, w której uchwałą Sejmu z 1919 roku zostaje znowu uznany za godło Państwa.

Najazd hitlerowski we wrześniu 1939 roku wykreślił na przeszło pięć lat Orła Białego. Nowa epoka państwa demokratycznego stworzyła nowy motyw godła państwowego, zbliżony do Orła z 1919 roku, tylko bez korony.

Samorząd czy administracja?

Wieczór dyskusyjny w Stronnictwie Demokratycznym

W czwartek w dniu 22 września r. b. w lokalu Związku Młodzieży Demokratycznej, przy ul. Piotrkowskiej 89 z inicjatywy Zarządu Stronnictwa Demokratycznego odbył się wieczór dyskusyjny na wyszczególniony w nagłówku temat, tak bardzo aktualny w obecnej chwili. O zainteresowaniu tym tematem świadczy fakt, że wieczór dyskusyjny zgromadził liczny zastęp działaczy społecznych i politycznych. Obecni byli ponadto członkowie zarządu Stronnictwa, radni miejscy i działacze Stronnictwa.

Z bardzo ożywionej dyskusji, jaka wywiązała się nad problematyką zagadnienia „Samorząd, czy administracja" przytaczamy parę przemówień, przede wszystkim przemówienie naszego prezesa Stronnictwa Demokratycznego wiceprezydenta Gallasa Kazimierza, następnie przemówienie wiceprezydenta miasta Duniaka Stanisława, oraz przemówienie ławnika Edwarda Wróblewskiego.

PRZEMÓWIENIE WICEPREZYDENTA KAZIMIERZA GALLASA

Na podstawie ustaw z 1944 r. samorządy dwóch miast polskich, a mianowicie Warszawa i Łódź mają być województwami „grodzkimi", t. zn., że prezydenci zachowując tytuł prezydentów, będą równocześnie pełnić funkcje wojewodów „grodzkich" — oznacza to dla każdego mieszkańca tych miast sukces idei samorządu, bo przedstawicielowi samorządu przekazano również załatwianie spraw dotąd załatwianych poza samorządem przez organa państwowe. I dla samorządu powinna powstać tylko kwestia, jak te sprawy będą załatwiane, t. j. czy dla nich będzie stworzony inny aparat, czy też będzie włączony do istniejących już oddziałów samorządu. Tak było przed wojną w Warszawie, gdzie istniały specjalne starostwa, załatwiające główne sprawy policji i sprawy z tym związane, w Krakowie, gdzie obok prezydenta istniała Komenda Miasta, która załatwiała tylko sprawy polityczne. U nas w Polsce demokratycznej, jakkolwiek nie ma dotąd rozporządzenia czy ustawy regulującej te sprawy stwarza się w Łodzi fakty dokonane, świadczące o parciu w przeciwnym kierunku. A mianowicie utworzono na terenie Łodzi — trzy starostwa grodzkie, włączone wprawdzie formalnie do Zarządu Miejskiego jako I. Instancja i do ich kompetencji włącza się sprawy urzędowe załatwiane przez samorząd, a więc np. starostwo grodzkie przejęło załatwianie spraw przemysłowych, rozdawnictwo kartek żywnościowych, wymierzanie kar i kary za przestępstwa podatkowe, ma przejąć sprawy mieszkaniowe itp., czyli, że podług dotychczasowego kierunku rozwojowego od samorządu odejdą wszelkie sprawy regulujące bezpośrednio stosunki ludności miasta Łodzi, z tym, że przeciw orzeczeniom tychże będzie odwołanie jedynie do 2 instancji, którym będzie prezydent miasta działający w tym wypadku jako wojewoda grodzki. Sprawy więc, dotychczas załatwiane przez samorząd stają się atrybutem starostw, a więc organów administracyjnych zależnych służbowo jedynie od wojewody, podobnie jak naczelnicy wydziałów, którzy będą podlegać służbowo jedynie wojewodzie.

Samorząd jako taki nie będzie miał wpływu na załatwianie spraw, a będzie je miał aparat czysto urzędniczy. Nic więc dziwnego, że w istniejących województwach zakres działania jest w porozumieniu z samorządem znacznie mniejszy, co można wywnioskować z liczby pracowników. Podczas gdy urząd wojewódzki na województwo łódzkie liczył przed wojną kilkuset pracowników, tę liczbę samorządowych pracowników w Łodzi trzeba obliczać na tysiące.

Trzeba stwierdzić, że dotąd niema ustawy dokładnie określającej zakres działania województwa i sposób urzędowania, a więc tembardziej jest obowiązkiem samorządowców — demokratów do rozbudowania samorządu w tym kierunku, by funkcje tegoż rosły nawet kosztem „państwowych"; więc wszystko, co niema charakteru politycznego czy policyjnego zostawić dla samorządu, a dla innych spraw np. wydawanie paszportów zagranicznych, pozwolenia na broń przydzielić do zakresu działania specjalnych organów np. komisariatów czy starostów. Podnieść należy obecnie, że całej reorganizacji dokonuje się kosztem samorządu, jaskrawy przykład: ścierały się sprzeczne opinie na terenie miejskiej rady narodowej w sprawie cennika kominiarskiego. Wszystko to okazuje się nie potrzebne, bo oto z prasy — z ogłoszeń dowiadujemy, że już nie więcej prezydent czy w jego zastępstwie wice-prezydent całemu światu ogłasza, że ustalił taryfę kominiarską. Wystarczył do tego podpis kierownika oddziału przemysłowego starostwa śródmiejskiego. Ten fakt właśnie naocznie przekonuje, że obecny kierunek rozbudowy województwa prowadzi prostą drogą nie do rozbudowy samorządu lecz przeciwnie do ograniczenia jego zakresu do minimum. Jeszcze byłaby druga droga do rozbudowy samorządu przez decentralizację, a więc podział Łodzi na dzielnicowe samodzielne, jednostki samorządowe. Przyjmując, że obecnie Łódź ma około 500.000 mieszkańców, możnaby podzielić np. na 3 dzielnice — miasta o 150 do 200 tysiącach mieszkańców, mających własną Radę Narodową z zarządami miejskimi — i starostwami, mającymi ściśle określone funkcje i Miejską (Wojewódzką Radą Narodową) dla całego miasta z prezesem i prezydentem na czele. Ten drugi sposób byłby też demokratyczny, ale kosztowniejszy, gdyż wymagałby nie zmniejszenia, ale powiększenia ludzi zatrudnionych, a przecież odczuwamy taki straszny brak ludzi nie mówiąc o znacznie powiększonych wydatkach.

Dlatego uważam, że nie możemy się zgodzić na budowę województwa jak dotychczas bez jakiejkolwiek podstawy, bez wiedzy Rady Narodowej, na tworzenie chaosu, dlatego właśnie zebraliśmy się dziś, żeby tę sprawę wspólnie omówić, by wstrzymać parcelowanie samorządu; podkreślić należy, że i dziś kierownictwo samorządu nie jest całkowicie niezależne od władz państwowych; przeciwnie mają one prawo kontroli, a przez Rady Narodowe przysługuje im prawo kontroli nad prezydentami miast, którzy zresztą wybierani przez Rady Narodowe muszą być zatwierdzani przez odnośne ministerstwa.

PRZEMÓWIENIE WICEPREZYDENTA m. Łodzi ST. DUNIAKA

Proszę obywateli, ja chciałem poruszyć tę sprawę z punktu widzenia demokratycznego, a więc prezydent — wojewoda w jednej osobie to jest pierwszy wypadek w naszej Rzeczypospolitej. Zachodzi pytanie czy ustawodawca miał na myśli powiększenie samorządu, czy pomniejszenie samorządu. W zależności jaką damy odpowiedź, takiego należy szukać i rozwiązania. Ustawodawca powołując wojewodę grodzkiego miał na myśli rozszerzenie samorządu. Skoro miał na myśli rozszerzenie samorządu — to metoda jaką zakłada się na terenie naszego miasta i to co się dzieje to jest pomniejszeniem w swoich kompetencjach samorządu.

Forma jaką się wprowadza może być różna, forma może wnieść rozszerzenie samorządu i tak samo pomniejszenie samorządu. Ponieważ to jest początek, więc ujęcie jej jak to jest w obecnej chwili może być szkodliwe. Ale nie można powiedzieć, że to musi być pomniejszeniem kompetencji. To co się obecnie dzieje jest pomniejszeniem, ja nie mam na myśli wiceprezydentów, bo ważniejsze jest Kolegium. Jeżeli uwzględnimy, że wiele czynności spełnianych przez Samorząd są odsyłane do starostw, które się usuwają z pod wpływu Samorządu, to jest wybitną akcją rozszerzania się w kierunku pomniejszenia kompetencji, to jest nie zgodne z duchem demokracji. Należy przypuścić, że to jest eksperyment prezydenta Mijala, bo takiej ustawy nie ma, ale sądzę, że powinniśmy zapobiec aby rzeczy sprzeczne nie wpłynęły na ustawodawstwo zwyczajowe. Stwierdzam, że odsunięcie Zarządu Miejskiego od wpływu na kształtowanie się życia po linii Województwa Grodzkiego jest pomniejszeniem wpływu Samorządu, jest daleko większym pomniejszeniem niż na terenie mniejszych miast, gdyż wchodzą w orbitę kształtowania się nowych władz, a więc jednoosobowy prezydent ma wpływ, a Zarząd Miejski nie ma prawa podejmowania takich, czy innych uchwał, poczynań po linii praw wojewódzkich — to jest pomniejszeniem w porównaniu do Piotrkowa — Rada Wojewódzka ma wpływ i na Wojewodę, a tutaj Zarząd Miejski nie ma wpływu i to jest sprzeczne z duchem demokracji. Należałoby na terenie Rady Miejskiej omówić rzecz tę dokładnie i jako opinię Rady Miejskiej przesłać do Ministerstwa Administracji Publicznej, która rozpatrzy i uzna to co będzie najlepsze i zgodne z duchem demokracji. Należałoby w tym kierunku zebrać materiał poprzez prasę nawet i odesłać do Ministerstwa Administracji Publicznej memoriały, jak społeczeństwo zapatruje się na te rzeczy. Sprawa wzmocnienia Samorządu jest jasna. Miejska Rada Narodowa ma wpływ na Instytucje państwowe, z tego wynika, że ma możność kontrolowania wszystkich placówek, to nie ulega wątpliwości — ustawodawca miał na myśli rozszerzenie kompetencji Samorządu.

Prezydent jako Wojewoda powinien mieć Wiceprezydentów jako Wicewojewodów. Że wszystkie sprawy miasta powinny być przynależne do Zarządu Miejskiego, a ściśle ograniczone do spraw policyjnych jak: pozwolenie na broń, paszporty; powinien być stworzony aparat Dyrekcja Policji, która będzie te sprawy załatwiała, a jest nonsensem, żeby sprawy te były załatwiana przez Magistrat. Ja przyznam się, ze zdziwieniem patrzyłem na tworzenie się trzech starostw. Uważam, że do spraw policyjnych, które mają być ograniczone wystarczyłoby jedno starostwo. Nie ulega wątpliwości, że to jest interpretacja ob. Prez. Mijala, należy przekazać tę sprawę na konferencję partyjną.

PRZEMÓWIENIE ŁAWNIKA EDWARDA WRÓBLEWSKIEGO

„Jesteśmy w okresie tworzenia zupełnie nowych form życia społecznego, a samorząd jest najczystszą formą tworzenia się tego życia. Stwierdzamy, ze dziś stanowimy największy kompleks gospodarczy. Jeżeli chodzi o zdobycze socjalne pod tym względem zajmujemy naczelne miejsce, a poza tym jesteśmy nieoficjalną stolicą Polski. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby zajęte stanowisko najwyższych reprezentantów władz miejscowych było wyrazem tendencji opinii ogółu, albowiem wszelkie narzucone formy powinny być wyrazem potrzeb społeczeństwa. W historii wszelkich przemian społecznych byliśmy świadkami, że najbardziej liberalne zdobycze były przez jednostki zniekształcone w swej istocie aż do przywrócenia wstecznej formy cesarstwa. — Głęboko zastanawiam się nad tym zagadnieniem i obawiam się, żeby to co z mego punktu widzenia stanowi z dawien dawna przynależność demokracji — samorząd — nie uległo zniekształceniu. Stwierdzam, że dzisiaj jest hałas, lecz nie dziwię się temu. Jest to zjawisko przejściowe po każdym kataklizmie. Wyobraźmy sobie co będzie dalej, jeżeli dziś Ministerstwo Administracji Publicznej i Ministerstwo Aprowizacji nie może znaleźć wspólnego języka, jeżeli chodzi o zakres działania agend II instancji i co będzie jeżeli stworzymy mnóstwo komórek? A teraz od strony szarego obywatela. Ile to ponadto spowoduje zamętu zanim obywatel przyzwyczai się, do którego biura jest przynależny. Dzisiaj w okresie braku ludzi jest dążenie do centralizowania, a nie odwrotnie. Ja rozumiem oddzielenie instyt. Wojew. Grodzkiego od zagadnień prowincjonalnych, ale nie rozumiem do czego zmierza to rozproszkowanie sfery wpływów. Stwierdzam, że nie leży to w interesie miasta, a ponieważ interes miasta jest ważniejszy od interesu jednostki słuszne jest stanowisko reprezentantów miasta występujących w obronie parlamentarnych uprawnień samorządu.

PRZEMÓWIENIE OB. JASZCZAKA

„Proszę obywateli nie mogę sobie wyobrazić, że Prezydent stoi na czele jako Wojewoda, a jego zastępcami są naczelnicy, a nie Wiceprezydenci. Dziwny system, którego nie mogę pojąć; jeżeli istnieje miasto wojewódzkie, na którego czele stoi prezydent i wiceprezydenci, to wydaje mi się, że kompetencje naczelnika wydziału są mniejsze niżeli Wiceprezydentów.

PROF. DR HILAROWICZ MÓWI:

Prof. *Hilarowicz* powiedział m. in.: „Kiedy mówiliśmy z ob. Wiceprezydentem o tych sprawach, to długo myślałem o tych kwestiach i muszę przyznać, że w Administracji to jak w medycynie. Nie wiadomo jaką postawić diagnozę.

Stworzenie Wojewody - Prezydenta jest zjawiskiem po raz pierwszym w Polsce. W Łodzi dano mu kompetencje Wojewody Grodzkiego, w ustawodawstwie powiedziane jest, że prezydent załatwia sprawy przy pomocy urzędników.

OB. SZCZEPANIAK:

Ob. *Szczepaniak* mówił m. in.: „Ustawodawstwo stwarzając Wojew. Grodzkie w osobie prezydenta miasta stwarza Wojewodę Grodzk. to nic łatwiejszego jak stworzyć taki dział. Zapytuję co pozostaje dla władz państwowych? Sprawy polityczne ma Urząd Bezpieczeństwa. Pozostałyby kwestie gospodarcze i znów pytanie — czy kwestie gospodarcze są ściśle związane z miastem. Należałoby dojść do tego, co było intencją stworzenia Wojew. Wszystkie sprawy gospodarcze i wojewódzkie spełnia Wojewoda, a na terenie miasta takim samym Wojewodą jest Prezydent i Wiceprezydenci. Nie możemy zrozumieć istoty rzeczy, dlaczego Samorząd nie może być rozszerzony. Uważam, że wszystkie zagadnienia miasta natury sanitarnej i gospodarczej powinny się połączyć w rozszerzonych kompetencjach".

Rada Miejska wróciła do swego gmachu

W piątek, dnia 28 ub. miesiąca odbyło się pierwsze posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej w starej siedzibie przy ul. Pomorskiej Nr 16. Dzięki wysiłkom Zarządu Miejskiego zarówno sala, jak i przyległe apartamenty zostały pięknie odświeżone, zaopatrzone w odpowiedni sprzęt meblowy i t. d. Z okazji powrotu Miejskiej Rady Narodowej do swej przedwojennej siedziby, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej min. J. S. Haneman wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym podkreślił znaczenie tego faktu na tle minionych warunków politycznych, na tle nowej rzeczywistości polskiej. Pięknego przemówienia min. Hanemana członkowie Rady wysłuchali w pełnym skupieniu.

Z poszczególnych spraw, jakie były na porządku dziennym wymienić należy sprawę daniny szkolnej (piszemy o tym na innym miejscu), przemianowania ulic, szereg spraw podatkowych i t. d.

Wśród członków obecnej Kadencji Miejskiej Rady Narodowej zasiada wielu przedwojennych wybitnych działaczy samorządowych i politycznych, znanych dobrze Łodzi od lat, jak: wiceprezydent Gallas Kazimierz, min. Haneman Jan Stefan, prof. dr Tomaszewicz W., Edward Andrzejak, wiceprezydent Eugeniusz Ajnenkiel, wiceprezydent Duniak Stanisław, Henryk Wachowicz, ławnik Edward Wróblewski, inż. Litwin, Zakrzewski, Przybył-Sialski, ławnik L. Szymański, Rutkowski Józef, Kowalski, Stanisław Jaszczak.

Dzięki obecności w Łodzi Rady Narodowej wielu fachowców samorządowych prace Rady Miejskiej i jej obrady cechuje wyjątkowo wysoki poziom i ton.

jw.

ZOFIA BADOWSKA

Nauczyciel czeka

Cała prasa zarówno codzienna, jak i periodyczna z okazji nowego roku szkolnego dała wyraz trosce o szkolnictwo, o nauczycielstwo, o oświatę, o jej demokratyzację, słowem o postęp w tej dziedzinie.

Jedne głosy stwierdzają, że mamy już za sobą poważne osiągnięcia. Inne zaś w oparciu o optymizm pierwszych wyrażają jedynie życzenie, aby uczeń korzystając z dobrodziejstw, jakie mu niesie odrodzona rzeczywistość, wypełniał godnie swoje obowiązki. Jeszcze inni jakby wyczuwając, że czegoś jeszcze nie dostaje do prawdziwego zadowolenia, śpieszą z ofertą zajęcia się losem szkoły i nauczyciela oraz ich ewentualnych potrzeb i niedomagań.

Tymczasem nauczyciela aż lęk ogarnia przed nadmiarem obrońców i opiekunów, bo wreszcie chciałby wyjść z roli pupila... zaniedbywanego. Nauczyciel pragnie na chwilę obecną — przejściową gospodarczo znośnych warunków pracy i egzystencji, a jednocześnie równorzędności traktowania go z innymi twórczymi, odpowiedzialnymi pracownikami, bo zaabsorbowany nauczaniem nie ma czasu na walkę o poprawę bytu i o terminowość choćby załatwienia jego żywotnych spraw.

Wszystkim stało się wiadome z prasy, że nauczycielstwu zostanie wypłacony jednorazowy zasiłek w wysokości dwumiesięcznych poborów. Od chwili ogłoszenia komunikatu do dziś upłynęły tygodnie. Stan wyczekiwania rodzi wersje niepokojące, że za podstawę dodatku weźmie się pensję w relacji przedwojennej. O samej wypłacie nic się nie słyszy. Komu zależy na zwłoce? Wybiedzony, wygłodzony i zagrożony gruźlicą nauczyciel opłaca zdrowiem te tygodnie wyczekiwania. A przecież w Warszawie można było dokonać wypłaty już pierwszego września!

Druga sprawa. Miejska Rada Narodowa trzeciego sierpnia uchwaliła dodatek w wysokości 100 zł miesięcznie dla nauczyciela i 150 zł dla kierownika z terminem od kwietnia, a dopiero teraz zdecydowano się na wypłatę za kwiecień i maj. Kiedy ureguluje dalszą zaległość?

Na tejże sesji M.R.N. padł nasz głos, że „dwa razy daje, kto szybko daje", i dlatego również nasz wniosek, podtrzymany przez plenum, aby śmiesznie nikły dodatek zwiększyć o 200 zł, co wymaga opracowania na Komisji Oświatowej, nie łączono z już przygotowanym wtedy do głosowania. Słuszność dalej idącego wniosku uznało nauczycielstwo i z niecierpliwością oczekuje konkretnych decyzji zważywszy, że koszty, związane z utrzymaniem mieszkania, podnoszą zwiększone opłaty za gaz, elektryczność, opał, kanalizację, uprzątanie śmieci, częste naprawy uszkodzeń w wodociągach itp.

Nauczyciel czeka na to i na coś jeszcze.

Zdaje się odżywać praktyka przedwojennego, zbankrutowanego reżimu, że remonty budynków szkolnych odbywały się żółwim chodem w czasie wakacji i dopiero, gdy nastawał rok szkolny, łapu-capu wykończono roboty, a niejednokrotnie dziatwa skazywana była na dalsze ferie.

Rozumiemy, że trudno dziś o materiały i o fachowców. Niedobrze jest jednak, że wiele szkół stoi, bo przeprowadza się jeszcze remont, który zaciągnie się w wielu wypadkach na całe tygodnie. Obawiać się wypada, aby ta praktyka nie stała się regułą. Czas również najwyższy, aby zarządzenie ministerialne w sprawie zwolnienia szkół przez instytucje w nich pozostające i przekazania budynków dla celów właściwych. Wskazane jest działanie energiczne, bo wielotysięczne rzesze dzieci oczekują na możność uczenia się, tracąc najodpowiedniejszy ku temu sezon razem z niecierpliwiącym się nauczycielstwem.

Jeżeli nauczyciel będzie wiedział, że nie słowa lecz czyny zadokumentują naszą troskę o stan szkolnictwa, to i on swoje zadanie spełni z zapałem, gdyż zespolony duchowo z masami, chce pracować dla ludu i dla szerzenia pojętej demokracji.

Czesław Garda

Krzywda pracowników umysłowych

(Artykuł dyskusyjny)

Pracowników umysłowych uważa się za równowartościowych z robotnikami w wytwarzaniu dóbr materialnych, a za warstwę nawet przodującą w tworzeniu dóbr kulturalnych. Ale na tym koniec. Ale jeśli zaś chodzi o uposażenia, to w dalszym ciągu pracownik umysłowy ma gorzej, niż wykwalifikowany robotnik. Nauczyciel np. z rodziną dociąga przeciętnie do 1.000 zł miesięcznie, kierownik fabryki ok. 1.500 zł, podczas kiedy pewne organa prasowe reklamują, że robotnicy w takiej o takiej fabryce zarabiają 4.000 — 5.000 złotych. Może są to, jeśli chodzi o te ostatnie stawki, wyjątki. Ale nawet niższe uposażenie robotników dystansuje płace przeciętnego wykwalifikowanego pracownika umysłowego. Wyjątek tutaj stanowią wolne zawody, w pierwszym rzędzie lekarze. Ogólnie jednak, niestety, nie jest tak, jak zwykł mawiać pewien aktualny zastępca naczelnika pewnego wydziału w pewnym urzędzie (a ów zastępca często z upodobaniem powtarza: „byczo jest").

W związku z tym nasuwają się pewne zastrzeżenia co do poczucia rzeczywistości u osób zainteresowanych a właściwie zajętych wyznaczaniem stawek dla pracowników umysłowych. Jako interesujący się skądinąd malarstwem z całą pewnością twierdzę, że gdyby ci, którzy wyznaczają stawki uposażeń byli artystami plastykami, to hołdowaliby skrajnym kierunkom modernistycznym, tzn. abstrakcjonizmowi. A przecież obecnie modernizm jest niepopularny i głośno się, że tak powiem, trąbi (podobnie jak w innych dziedzinach sztuki) do powrotu do realizmu (humanistycznego oczywiście).

Najprawdopodobniej jednak, zajęci wyznaczaniem uposażeń plastykami nie byli, nie są i nie będą, ale mimo to zdradzają jakąś dyspozycję do abstrakcyj w ogóle, co im oczywiście nie przeszkadza częstokroć wyznawać teoretycznie marksizm.

Porównajmy np. stawki największych przed wojną i obecnie umysłowych pariasów tzn. nauczycieli szkół powszechnych. Przed wojną przeciętna stawka kawalera wynosiła 130 zł, obecnie nawet z czteroosobową rodziną nie dociąga do 1000 zł. W przeliczeniu na zboże nauczyciel przed wojną zarabiał ok. 9 korcy żyta miesięcznie, obecnie (mając nawet rodzinę) niespełna $1\frac{1}{2}$ korca. (licząc również według cen na wolnym handlu).

Jaki stąd wniosek? — Otóż dać już czym prędzej spokój abstrakcjom a nawiązać kontakt z rzeczywistością, a wówczas okaże się, że przed nami jeszcze długa droga do przezwyciężenia balastu rzeczywistości sanacyjnej, od której się słusznie — odżegnujemy.

Wspomnienie o Zygmuncie Lorentzu

(Z okazji akademii, urządzonej staraniem b. uczniów w Gimnazjum Miejskim, Sienkiewicza 44. 7. X. rb. o godz. 17 popoł).

Nie jestem uczniem, lecz młodszym kolegą po fachu straconego historyka. Poznałem go na uniwersytecie w Krakowie w 1922. Nosił mundur, pamiętam jego życzliwy uśmiech i dobre oczy. Krótko chodziliśmy razem na seminarium prof. Sobieskiego. Lorentz dojeżdżał na to seminarium z Łodzi jako gość. Uczył, pracował społecznie i kończył swe studia, zawsze pełen werwy, wewnętrznego żaru. Imponował nam młodym. Później stykałem się z nim tylko dorywczo na zjazdach nauczycielskich i historycznych. Bezpośrednio przed wojną zbliżyliśmy się znowu, gdy on montować zaczął w Łodzi redakcję „Wiadomości historyczno-dydaktycznych", które jako oficjalny organ Polskiego Towarzystwa Historycznego miały być przejęte przez oddział łódzki wykazujący pod jego przewodnictwem tyle żywotności (wspaniałe Roczniki Łódzkie, ostatni z 1939, wydawnictwa regionalne i dydaktyczne całe serie).

Podczas okupacji bywałem u niego w Archiwum Głównym w Warszawie, gdzie pracował. Przypadkiem żegnałem go na Zajęczej w jego mieszkaniu, gdy wyjażdżał do Łodzi w podróż, która tak fatalnie dla niego miała się skończyć. Chcę przytoczyć jeden fragment z tej ostatniej rozmowy. Lorentz myślał o przyszłości, myślał pozytywnie, konstruował plany osiedleńcze naszego zachodu (na wiosnę 1943!), mówił o potrzebie kulturalnej opieki nad osadnikiem. O tem, aby nie szli luzem, aby tworzyli odrazu zwarte zespoły, któreby utrzymywały kontakt z macierzą i nie straciły swej ludowej rodzimej kultury.

Jakiż był z niego świetny organizator. Jakże bystro patrzył w przód.

Historycy bywają dwóch typów: tradycjonalista i postępowiec, szperacz i syntetyk, rzemieślnik — zawodowiec i artysta — mąż stanu. Tym drugim typem był Zygmunt Lorentz. Głowa otwarta, rzutki umysł, charakter nieskazitelny. Umiał prowadzić, umiał budzić, dopingować, zachęcać, służąc zawsze swą osobą za wzór niezmordowanego wysiłku i twórczego ducha. Badanie przeszłości było dlań bodźcem do planowania przyszłości. Tak pełnił swą funkcję historyka - obywatela.

Jan Dębski.

NASZE TELEFONY:

Sekretariat Stronnictwa 121-67.

Redakcja „Tygodnika" 121-67.

Sekretariat Zw. Młodzieży Demokratycznej 224-31.

Stanisław Barycz

Rozmowy ze samym sobą

(Kronika tygodniowa).

IX

Obywatel składał się i nie przestał się składać z duszy, ciała i — „dowodu osobistego". Tylko że w czasie ponurej okupacji hitlerowskiej dawny dowód z orłem Rzplitej zastąpiła t. zw. „karta rozpoznawcza", czyli brudno-szara „Kennkarte" dla ludności polskiej, ostemplowana „wroną" (tak lud nazywał sępa pruskiego). Minęła większość wolnej już zimy 1945 r. i po lewej stronie Wisły, minęła wiosna przywracania Polsce jej dawnych piastowskich dzielnic, minęło lato utrwalania granic odrodzonego w nowej ludowej postaci Państwa Polskiego i rozpoczął się jesienny „ciąg repatriancki" od Wschodu i od Zachodu, przesiedlanie, wymiana i demobilizacja, powroty z obozów i indywidualne. Jednym słowem powoli, lecz nieprzerwanie i uparcie, zmienia się oblicze ludności ziem polskich na *jednonarodowe*, odchodzi w mrok jednej z najnikczemniejszych epok ludzkości — druga wojna światowa; duch i bat hitleryzmu przestał wreszcie ciążyć nad Ojczyzną naszą, ale „Kenkarta" okupacyjna trwa sobie najspokojniej jako dowód osobisty, jeno wycięto z niej przy zmianie złotych „krakowskich" na banknoty Rzplitej ową „wronę", na którą tyle lat musieliśmy patrzeć ze wstrętem. Dla czego nie zastępuje się tej przedziurawionej symbolicznie „Kenkarty" hitlerowskiej dokumentem milicyjnym polskim? Dla czego nie czyni się tego choćby ze względu na nakazane tak słusznie przez władze zacieranie jaknajprędzej śladów ohydy okupacyjnej? Przecież można by było, pominąwszy narazie skomplikowane operacje spisu ludności, poprostu przepisać „tymczasowo" we właściwym urzędzie i na blankiecie polskim najniezbędniejsze dane informacyjne, przyłożyć pieczątkę z orłem polskim i umożliwić obywatelowi rzucenie „kenkarty" — do kosza ze śmieciami, gdzie dawno już spoczywać powinna. Dla czego zmuszać obywatelska do zachowywania wciąż jeszcze zachowywania dokumentu, który go drażni i przypomina gehennę lat tak jeszcze bliskich jego obolałej pamięci.

Ale narazie tej „karty rozpoznawczej" niszczyć nie mogę, zarówno ja, jak i moja żona, która uniknęła dziwacznego wpisu w rubryce „zawodu", jako pozostającej *przy mężu*, tylko dlatego, że była w latach młodości artystką dramatyczną i ten zawód widnieje w jej „kenkarcie" po wielu latach.

„Przy mężu". Jakto „przy mężu"? Tu dotykamy bolączki, na którą w czasach wyrównywania demokratycznego wszystkich niesprawiedliwości społecznych należałoby wreszcie publicznie zwrócić uwagę.

W rubryce „zawodu" nie istnieje jeszcze urzędownie, choć istnieje oczywiście faktycznie, jakże ciężki i wyczerpujący nerwy i siły, zwłaszcza w dzisiejszych powojennych czasach, zawód *pracownicy domowej*, zawód kierowniczki gospodarstwa rodzinnego, żony i matki, borykającej się — i fizycznie i duchowo — z tyloma przeciwnościami. Ten trudny i odpowiedzialny a wprost „niedostrzegalny" dotychczas zawód — właśnie zawód, nie zaś zajęcia, lub obowiązki — wykonywują miliony obywateli polskich płci żeńskiej od żony i matki chłopskiej, robotniczej i rzemieślniczej po szczyty (czy materialnie szczyty?) żony i matki w powojennej rodzinie inteligenckiej. Dla czego nie ma i nikt nie mówi nawet o „*związku zawodowym pracownic domowych*", z którym połączyć by można — jak to się dzieje z siłami pomocniczymi w innych związkach — coraz luźniejsze po wojnie szeregi b. „pomocnic domowych"? Nie chodzi dziś i chodzić nie może o jakieś zamaskowane odradzanie się dawnych „pań domu", bo ich — w dawnym rozumieniu — obecnie już nie ma, ale spojenie uznanymi ramami istotnej pracy zawodowej tych kobiet polskich ze wszystkich — najszerszych — warstw społecznych, które pracują użytecznie dla i w państwie polskim demokratycznym, narówni z robotnicą fizyczną i pracownicą umysłową, lecz po dziś dzień pracę tę, jak już zaznaczyłem, spełniają poniekąd anonimowo, nie mają prawa do rubryki właściwej *własnej* w dowodach osobistych i kartach żywnościowych oraz odzieżowych przydziałach. Tkwią one wciąż, jako coś uzupełniającego i pobocznego, „przy mężu", w braku zaś męża — „przy rodzinie" ojca, brata lub syna, a nawet matki, siostry lub córki, o ile te mają szczęście „wykonywania zawodu" w pracy fizycznej lub umysłowej, uznanego jako „praca" przez społeczeństwo i państwo.

A zresztą najenergiczniejsze, najbardziej przekonywujące argumenty dostarczyć powinny same „pracownice domowe", niech nie zachowują się nadal tak biernie, jak dotychczas, niech zabiorą głos publicznie, w prasie, organizacjach politycznych i w memoriałach, składanych czynnikom miarodajnym. A mają przecież tyle bijących w oczy dowodów słuszności swych dezyderatów, że dziwić się wprost należy że ta za kulisami jedynie rozmów prywatnych poruszana sprawa dyskryminacji pracowniczej kierowniczek gospodarstwa domowego nie znalazła dotychczas oddźwięku w dyskusji publicznej. Kilka przykładów. Mąż robotnik lub pracownik umysłowy, rzemieślnik lub kupiec w mieście. Żona i matka nieletnich dzieci, „przy mężu", kieruje gospodarstwem domowym w najtrudniejszych nieraz warunkach, pracuje fizycznie i umysłowo. Jest przydział: żywnościowy, odzieżowy — „na kartki" lub okazyjnie w odnośnym związku, pracowniczym. Żona „przy mężu" korzysta z żywności „rodzinnej" nie zaś własnym prawem; z przydziału odzieżowego korzysta tylko „mąż", bo żona przecież — nie pracuje. Inny przykład: stołówka „zawodowa". Prawo do korzystania z tego udogodnienia ma przeważnie pracujący mąż, żona tylko w niektórych stołówkach, jako „wyjątek z reguły. Dla czego? Nie pracuje. I tak we wszystkim. Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność.

Mamy tu do czynienia z niewątpliwą niesprawiedliwością indywidualną a równocześnie z wyraźną krzywdą społeczną, ale poszkodowane tak się zżyły z dotychczasową sytuacją, że nawet na myśl im nie przychodzi, że mogłoby, a nawet powinnoby być inaczej. A tymczasem komórka rodzinna, jej zdrowa budowa, jej sprawny i pomyślny rozwój — to nie jest tylko sprawa losu i interesów szczupłego grona ludzi, objętych tą więzią. Wprost przeciwnie, zdrowy rozwój rodziny polskiej — chłopskiej, robotniczej, czy inteligenckiej, — to sprawa ogółu polskiego, społeczeństwa i państwa. Społeczeństwu zależeć powinno na tym, aby obywatelka-pracownica domowa uzyskała *maximum* dogodnych warunków swej pracy, aby została zrównana w tym ciężkim zawodzie z pracownicami innych zawodów. Skorzysta na tym mąż - pracownik, któremu żona - pracownica umniejsza część ciężarów życiowych, skorzystają dzieci — przyszła podpora społeczeństwa i państwa — które łatwiej będzie wychować, gdy w „rodzinie" zarówno mąż, jak i żona korzystać będą z odmiennego w swej treści, lecz analogicznego co do formy zawodowego równouprawnienia.

Sytuacja obecna w danej dziedzinie jest niewątpliwie przeżytkiem dawnych, bardzo dawnych czasów. Żona i matka w najbliższej rodzinie to wciąż jeszcze średniowieczna „Madame" (ma-dame, moja dama, moja kobieta), a jeśli sięgnąć jeszcze dalej — w głąb klasycznej cywilizacji rzymskiej, to echo „matrony" ówczesnej, upostaciowane w obecnej „nie pracującej" kierowniczce gospodarstwa domowego, odbija się dalej w nowym demokratycznym świecie według wzoru słynnej rzymskiej formuły małżeńskiej: „Ubi tu Cajus, ibi ego Caja" (Gdzie ty, Kajusie, tam i ja, Kaja), czyli tłomacząc to na język powszechnie zrozumiały: „Ja własnego domu nigdy nie miałam i nie mam; z domu rodziców przechodzę teraz do *twego* domu, domu mego męża; będę odtąd „przy mężu". Ty dom tworzysz i nim kierujesz. Ja w nim *tylko* gospodarzę" Kobieta współczesna zrzuciła z siebie — nie bez trudu i przeszkód — okowy dawnego niewolnictwa „rodzinnego". Zdobyła wszystko, pełne równouprawnienie, o ile chodzi o zawody, wykonywane dawniej wyłącznie przez mężczyzn. Dla czegóżby *zawód*, wykonywany od wieków właśnie przez kobiety, miał stanowić w tym względzie niczym nieusprawiedliwiony wyjątek?

Dla czego?

Organizacja mobilizacji sił roboczych

dla przemysłu na ziemiach odzyskanych

Celem realizacji zagadnienia uruchomienia zakładów przemysłowych na Ziemiach Odzyskanych i ogólnych zadań produkcyjnych, ciążących na przemyśle, które są pierwszym z warunków odbudowy życia gospodarczego i podniesienia dobrobytu Państwa, przeprowadza się mobilizację sił roboczych dla tego przemysłu.

Organem wykonawczym tej akcji mobilizacji sił roboczych dla przemysłu włókienniczego jest *„Biuro mobilizacji sił roboczych przy Centralnym Zarządzie Przemysłu Włókienniczego"*, którego terenem działania jest cała Rzeczpospolita, a siedzibą Łódź (Piotrkowska 51). Na czele Biura stanął znany działacz społeczny w Łodzi, wypróbowany i energiczny organizator ob. Hipolit Piątkowski.

Biuro powołuje do życia referaty mobilizacji sił roboczych w Dyrekcjach, Zjednoczeniach i Zakładach wydzielonych i punkty werbunkowe w ośrodkach posiadających rezerwę sił roboczych, jak również aparat aprowizacyjny, kwaterunkowy i transportowy dla stworzenia elementarnych podstaw osiedlenia zmobilizowanych sił roboczych. Dla ułatwienia swej działalności Biuro będzie organizować ekspozytury.

Celem Biura Mobilizacji Sił Roboczych jest: 1) wypracowanie i realizacja planów mobilizacyjnych sił pracowniczych dla przemysłu włókienniczego,

2) Współdziałanie z instytucjami powołanymi do pośrednictwa pracy (Państwowy Urząd Repatriacyjny, Biura Pośrednictwa Pracy itp.

3) Przeprowadzenie akcji informacyjnej i propagandowej zagadnienia, związanego z nasiedleniem Ziem Odzyskanych.

4) Kierownictwo siłami robotniczymi dla Ziem Odzyskanych.

5) Zbieranie materiałów statystycznych i realizacja swych zadań na podstawie tych materiałów.

6) Urządzanie konferencji i uczestniczenie w konferencjach, w sprawach związanych z mobilizacją sił dla przemysłu za Ziemiach Odzyskanych.

7) Czuwanie w porozumieniu z Wydziałem Personalnym C. Z. W. nad właściwą organizacją i stanem szkolnictwa zawodowego.

8) Utrzymywanie stałego kontaktu z ośrodkami przemysłu włókienniczego na Ziemiach Odzyskanych.

9) Ustanowienie systemu i zakresu patronatu zakładów w Polsce Centralnej nad zakładami Ziem Odzyskanych.

W pierwszym okresie Biuro Mobilizacji Sił Roboczych ustali ilość pracowników potrzebnych do 1. 4. 1946 r. dla normalnej pracy w przemyśle włókienniczym Polski Centralnej stosownie do planów uruchomienia, przy uwzględnieniu normalnego dopływu sił roboczych oraz z podaniem ilości fachowców w-g ich specjalizacji, oraz ilość pracowników niezbędnych dla obsady kierowniczych stanowisk w zakładach Ziem Odzyskanych, z uwzględnieniem normalnego dopływu sił.

Biuro dopilnuje uzyskania i przygotowania odpowiedniej ilości mieszkań i aprowizacji, w porozumieniu z Wydziałem Gospodarczym C. Z. P. W. oraz Centralą Aprowizacyjną.

Wobec braków fachowców i specjalistów, Biuro Mobilizacji Sił Roboczych powoła szkoły dokształcające, a więc:

1) Uruchomi w Łodzi kursy we wszystkich fabrykach wydzielonych oraz kurs dokształcający przy Zjednoczeniu dla fabryk podległych Zjednoczeniu.

2) Uruchomi szkołę dokształcającą dla przemysłu lniarskiego w Częstochowie i w Krakowie.

Zorganizuje a) we wszystkich innych ośrodkach przemysłu włókienniczego w Polsce (Bielska, Białystok) kursy dokształcające: b) nawiąże kontakt i współudział w rozszerzeniu i usprawnieniu akcji szkoleniowej ze szkołami włókienniczymi w Rakszawie, Bielsku, Krośnie i Łodzi: c) udzieli wszelkiej pomocy przy organizacji, uruchomieniu i prowadzeniu szkolnictwa włókienniczego.

Jak widzimy więc, zakres prac Biura Mobilizacji Sił Roboczych jest olbrzymi. Na jego barki spada odpowiedzialne zadanie odbudowy życia gospodarczego na terenach zachodnich. Wierzymy jednak, że kierownictwo Biura osiągnie zamierzone cele — wielka energia i rozmach, z jaką przystąpiono do pracy jest tego rękojmią, tymbardziej, że wysiłkom Biura towarzyszy harmonijna współpraca z odnośnymi resortami ministerialnymi, zwłaszcza z ministerstwami przemysłu i administracji publicznej.

Jan Wojtyński.

T. Garztecki

Nowa Łódź

Głębokie przeobrażenia, jakim podlega cała Polska, odbijają się i na charakterze skupisk ludzkich, jakimi są miasta. Im miasto jest większe i bardziej zdecydowane w typie, tym silniej przeżywać musi te przeobrażenia.

Do rzędu miast, które przed wojną miały swój specjalny i bardzo wyraźny charakter, należy Łódź. Robotniczy, przemysłowy i giełdziarsko handlowy charakter miasta jest przyczyną, że Łódź silniej, niż inne duże miasta przeżywa tę ewolucję rewolucyjną, jaką przeżywa cała Polska. To też proces rozkładu starych wartości, jakie składały się na Łódź przedwojenną, jest bardzo głęboki, a narastanie nowych wartości jeszcze niedość wyrążny nadaje miastu koloryt.

Uchwycić i określić przemiany jakie dokonywują się wewnątrz zbiorowości ludzkiej jest rzeczą dość trudną. Łatwiej uchwycić cechy uzewnętrzniające te przeobrażenia, zmiany w kolorycie środowiska.

Przedwojenny typ robotnika łódzkiego, choć był bardzo wyraźny i miał wiele cech dodatnich, zmienia się. Zmienia się tak, jak zmienia się kształt i barwa rośliny przeniesionej do innego klimatu. A że klimat obecnie jest korzystniejszy, więc zmiany idą w kierunku dodatnim. Dość wejść do fabryki, czy na zgromadzenie robotnicze, aby zmiany te zauważyć. Jest to jednak dopiero proces początkowy, który dopiero po pewnym czasie odbije się na obyczajowości robotnika i stworzy jego nowy, wyraźny typ.

Wyraźniej na fizjognomii Łodzi odbiło się zniknięcie społeczności giełdziarsko-handlowej, tak charakterystycznej przed wojną dla tego miasta. Oczyściła się atmosfera, przez ubytek naleciałego elementu niemieckiego, który znieprawił przyrodzone właściwości i wartości rodzimej społeczności.

Na kształtowanie się fizjognomii nowej Łodzi w niemałym stopniu wpływa ludność napływowa i powstanie wyższego szkolnictwa oraz żywotnego ośrodka życia artystycznego.

Ludność napływowa, przekraczająca 100 tysięcy, a składająca się przeważnie z warszawiaków, składa się z różnorodnych elementów, zasilając wszystkie dziedziny życia. Część tej ludności, bardzo ruchliwej zresztą, niewątpliwie zasymiluje się i wpłynie dodatnio, a w każdym razie we właściwy jej charakterystyczny sposób, na barwę miasta. Wprawdzie łodzianie krzywią się nieraz na warszawiaków, ale i w Krakowie boczono się, kiedy w latach 1905—1907 napłynęło sporo emigrantów politycznych przeważnie z Warszawy. Dopiero później przyznano i uznano, że element ten wlał dużo odżywczej krwi do nieco ospałego organizmu podwawelskiego grodu.

Szkolnictwo wyższe w Łodzi jest rzeczą nową, nową i konieczną. Jeżeli nie było go przed drugą wojną światową wina to starego reżimu, ale nie w mniejszym stopniu i samej Łodzi. Dopiero nowa Łódź zrozumiała, czym jest dla pełnego rozwoju tak wielkiego skupienia ludzkiego, jakim jest to miasto, szkolnictwo wyższe. Specjalna atmosfera, jaką wytwarza wokół siebie cały aparat i warsztaty pracy wyższych studiów, promieniującą tak silnie, że i to w znacznym stopniu, na charakter nawet w oddali stojącego od warsztatu nauki. Uczniowie wyższych uczelni, młodzież akademicka, również oddziaływa i to bardzo sugestywnie na oblicze miasta, a Łódź ma już tej młodzieży przeszło 6 tysięcy.

To samo należy powiedzieć i o innej dziedzinie życia społeczno - kulturalnego, jaką reprezentują ośrodki literacko - artystyczne.

Nad tym wszystkim i w tym wszystkim dominuje pęd i świeży nurt nowego, młodego życia. I w tej atmosferze kształtuje się fizjognomja nowej Łodzi.

W. L. Brudziński

Przestępcom wojennym

Kiedyś, gdy fuehrer był „ueber alles"
Każdy z nich wierzył: wygra z nim krieg.
Więc kradł, mordował, rycząc w zapale:
„Es lebe fuehrer! Sieg, heil, sieg!"

W SS mundurze niejeden hulał
I czarną gałą straszył, zbój,
Teraz pozostał im sznur i kula
I klęski żałobny strój.

Więc się maskują, zmieniają twarze,
Jak psy się łaszą u polskich nóg.
A każdy skrycie wciąż o tym marzy,
By znów nad nami znęcać się mógł.

Znowu po trupach przemaszerować,
Znów hitlerowski stworzyć raj:
Rabować, niszczyć, palić, mordować,
Gnieść Europę i ryczeć „heil"!

— — — — — — — — — —

Spełzły na niczym marzenia gadów,
Bo sieg nie zawsze jest rym do krieg.
Nic nie pomogła i maskarada
Pozostał inny rym im — stryk.

Pójdą pod sąd, i gdy ich skażą
To kula będzie dla nich lub sznur,
Grunt, że już zdechną. — Ale wylażą
Inni powoli ze swoich dziur.

Więc uważajmy przez czas cały,
Nie dajmy wzrosnąć hydrze zła,
Aby narody już nie musiały
Czarnego luda więcej się bać.

Ci, którzy odeszli...

W szeregu artykułów Redakcja „Tygodnika" starała się odzwierciadlić choć częściowo ogrom tych strat, jakie Polska a specjalnie Łódź poniosła w dziedzinie kulturalnej na skutek terroru niemieckiego, staraliśmy się dokonać pewnego przeglądu strat naszych w wartościowym materiale ludzkim.

Pragniemy obecnie w specjalnej rubryce naświetlić życiorysy tych wybitniejszych lodzian, którzy padli na posterunku z rąk oprawców niemieckich. Pierwsze wspomnienie poświęcamy założycielowi i pierwszemu prezesowi Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi, pułkdrowi Stanisławowi Więckowskiemu.

I.

Ś. p. Pułkownik Dr. STANISŁAW WIĘCKOWSKI

Ś. p. Pułkownik Dr. Stanisław Więckowski urodził się w Barchowie 13.VI.1882 r. Już na ławie szkolnej bierze udział w podziemnej pracy niepodległościowej, w szeregach polskiego socjalizmu. Bierze czynny udział w rew. 1905 r. Zmuszony opuścić uniwersytet Warszawski przenosi się do Krakowa, gdzie kończy medycynę. Po powrocie do Łodzi obejmuje stanowisko ordynatora szpitala w Kochanówce w 1914 roku. W 1916 r. wstępuje do Legionów, gdzie zostaje komendantem Szpitala Polowego 402, a potem polowym szefem sanitarnym. Po odzyskaniu Niepodległości w 1918 roku zostaje pierwszym komendantem Okręgowego Szpitala w Łodzi. Przez szereg lat piastuje odpowiedzialne stanowisko szefa sanitarnego D. O. K.

Za wybitne zasługi dla Polski i społeczeństwa odznaczony był orderami: „Polonia Restituta", „Krzyżem Walecznych", Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Legionowym i Złotym Krzyżem Zasługi.

Ś. p. Pułk. Więckowski był postacią wyjątkowo popularną w naszym mieście. Niezwykle ruchliwy i aktywny w pracy społecznej był jednym z pierwszych na wszystkich posterunkach pracy demokratycznej. Piastował szereg wybitnych stanowisk w najrozmaitszych organizacjach społecznych o charakterze demokratycznym i postępowym, m. in. piastował mandat Prezesa Ligi Obrony Praw Człowieka, był prezesem Zarządu kilku uczelni w Łodzi, a już specjalne zasługi położył w dziele organizacji ruchu demokratycznego w przedwojennej Łodzi.

On to tworzy wraz z obecnym prezesem Stronnictwa Demokratycznego Kazimierzem Gallasem najpierw Klub Demokratyczny, a później Stronnictwo Demokratyczne.

Ś. p. Pułkownik Więckowski był twórcą jedynego w Łodzi Gimnazjum Wieczorowego P. O. W. W uczelnię tę ś. p. Pułk. Więckowski włożył maksimum wysiłku. Był twórcą i protektorem Patronatu nad Więźniami.

Mimo wszechstronnych zainteresowań pracą społeczną ś. p. Pułk. Więckowski zajmował się także pracą naukową. Na Wolnej Wszechnicy w Łodzi wykładał historię starożytną, był aktywnym członkiem Zarządu Towarzystwa Lekarskiego i Towarzystwa Naukowego w Łodzi.

W pierwszym okresie inwazji niemieckiej opuszcza Łódź i przenosi się do Warszawy, gdzie od pierwszych chwil rzuca się w wir pracy podziemnej. Pod pseudonimem „Piotr", widzimy ś. p. Pułkownika Więckowskiego na szeregu najbardziej niebezpiecznych posterunków. W Tajnym Uniwersytecie w Warszawie kontynuuje wykłady Historii Starożytnej. W dniu 9 czerwca 1942 roku został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Później przewieziono go do Oświęcimia, gdzie został rozstrzelany w dniu 31.XII.1942 r.

Ś. p. Pułk. Dr. Więckowski wydał drukiem szereg prac naukowych m. in. o Tadeuszu Kościuszce i o Juliuszu Apostacie. O dziejach ostatniej reakcji pogańskiej w Rzymie Starożytnym i t. p., zamieszczał także liczne prace publicystyczne w prasie periodycznej polskiej.

Pamięć o ś. p. Pułk. Doktorze Więckowskim, wielkim szermierzu polskiej myśli demokratycznej, wielkim szermierzu polskiego postępu pozostanie w umysłach i sercach w demokratycznej Łodzi na zawsze.

O ś. p. Stanisławie Więckowskim pisze w „Nowej Epoce" Henryk Lukrec m. in. co następuje:

„Wobec zjawisk życia polskiego w okresie Składkowszczyzny Stanisław Więckowski nie pozostaje obojętny. Wzburzony triumfami reakcji społecznej i widząc, jak obce zdradzieckie wpływy rzymsko-berlińskie potęgują się w kraju — przechodzi do walki czynnej. Coraz częściej odwiedza Warszawę, bierze udział w mobilizacji intelektu polskiego i w tworzeniu nowych ognisk oporu i myśli demokratycznej. Zakłada w Łodzi pospołu z garścią szermierzy wolności Klub Demokratyczny, przekształcony następnie w Stronnictwo Demokratyczne. W sposób jemu właściwy, Stanisław Więckowski z zapałem, pełen dumy walki rzuca się całą duszą w wir życia politycznego. Słowem i piórem przeciwstawia się terrorowi głupoty i szalbierstwu reżimu, gromi i potępia obóz „nowoczesnego" nacjonalizmu, przeżartego faszyzmem, hulającym coraz bezczelniej po obszarach ówczesnego życia polskiego. Staje w szranki walk podczas wyborów przeciwko judaszowemu apostolstwu.

Od chwili gdy siłą fatalną stopa najeźdźcy przekroczyła w 1939 r. granice Rzeczypospolitej — nie widziałem Stanisława Więckowskiego ani nawet nie mogłem się dowiedzieć o jego losie. Dopiero w końcu 1941 roku odnalazł mię w Warszawie w podziemiach konspiracji. Stanęliśmy do pospólnej pracy. Mimo przejść, ciosów, biedy, osamotnienia, wywołanego rozbiciem rodziny, a także mimo niebezpieczeństw, nieodmiennie wiszących nad jego głową, był w doskonałej formie, pełen zapału i wrzącej, niewyczerpanej energii. Widywaliśmy się bardzo często, ale z wiadomych i zrozumiałych przyczyn poza obrębem miejsc naszego zamieszkania. Jednak kilkanaście razy ulegając pokusie wypicia prawdziwej herbaty, przechowywanej przez niego — jak mawiał „od wielkiego dzwonu" — a także z intelektualnej ciekawości spędziłem z nim niedzielne godziny na długich rozmowach w jego zacisznym pokoiku przy ul. Lenartowicza.

Wiosną 1942 roku niepokojony przez Gestapo w związku ze sprawą swego syna, Stanisław Więckowski, pod silną namową przyjaciół wyjechał z Warszawy na „urlop". Nie chcąc jednak ani przerywać pracy ani tracić „kontaktów" z ludźmi, osiadł na pobliskim letnisku w Świdrze, lecz gnany żądzą walki i świętością sprawy porzucił schronienie po dwóch niespełna tygodniach. Porzucił na to, aby wkrótce wpaść w zabójcze szpony Gestapo. Więziony na Pawiaku przez długie miesiące, następnie przewieziony do Oświęcimia Stanisław Więckowski został rozstrzelany w Sylwestra, dnia 31 grudnia 1943 roku. Padł niewątpliwie dumnie z błyskawicą w oku".

Po procesie bratobójców

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze pisma, ostatnie dwa procesy skrytobójców z pod znaku NSZ, które toczyły się w Łodzi rzucają wymowne światło na mentalność tych zamachowców i morderców.

Okazuje się, że grupa „Speca"-Grabskiego maczała ręce także w innych „wyczynach". Zlikwidowanie szajki przyczyni się niewątpliwie do odświeżenia atmosfery i wyjaśnienia wielu szczegółów, dotyczących działalności sławnego NSZ, usiłującego siać w naszym życiu publicznym niepokój i zamieszanie.

Kimże są ci bojówkarze, uzbrojeni w rewolwery bądź inne podobne „narzędzia pracy"? — Czego spodziewają się oni w swych zbrodniczych akcjach?

Dobrze się stało, że nasze władze dały możność szerokim rzeszom publiczności przysłuchania się rozprawie, przenosząc ją do sali Teatru Wojska Polskiego przy ul. Cegielnianej. Dzięki temu ostatni proces sprawców napadu na sklep jubilerski Welta odbył się na oczach społeczeństwa łódzkiego, które czuło się wzburzone w swym poczuciu sprawiedliwości i sprowokowane metodami skrytobójczymi agentów NSZ.

Już proces zabójców małżonków Zakrzewskich odsłonił kulisy organizacyjne tej grupy, gotowej na zamachy na przedstawicieli milicji, jak również posługującej się mokrą robotą w stosunku do ludzi, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w orbicie ich „działania".

Rewelacyjne dane przyniosło oświadczenie kpt. Siedleckiego, ujawniające kulisy powstania i postępowania NSZ jeszcze podczas okupacji.

Organizacja ta powstała w roku 1943 na skutek połączenia ONR z krańcowymi elementami stronnictwa narodowego. Zajęli oni stanowisko więcej niż „wyczekujące", bo wręcz proniemieckie. W Radomiu zawarli układ z gestapo o zaprzestaniu walk dla prowadzenia działań przeciwko ZSSR. Później nastąpił rozkaz w NSZ, część przystąpiła do AK, inni kontynuowali swą działalność pod szyldem NSZ.

Jedna brygada wycofała się wraz z armią niemiecką z obszaru Polski, posuwając się aż w głąb Rzeszy. Stamtąd rozpoczęła akcję sabotażowe na terenie naszym, dążąc do obalenia ustroju demokratycznego.

Ponieważ organizacja jest niepopularna, teroryści podszywają się nieraz pod inne organizacje, grożą stosowaniem środków represyjnych w stosunku do ujawniających się oddziałów AK.

Zdawałoby się, że czas już najwyższy, aby wszyscy skorzystali z aktu amnestyjnego i wyszli z podziemi czy z lasów, stając do uczciwej pracy dla dobra kraju. Zdawałoby się, że patrząc na państwa, odradzające się z popielisk wojny i ze spustoszeń zadanych w organizmie narodu przez okupanta—było dość czasu, by zrozumieć, że jedna droga, która wiąże się z pożytkiem kraju to współpraca i odbudowa, to zakasanie rękowów i stanięcie przy tym czy innym warsztacie pracy pokojowej.

Ale co myślą oskarżeni, którzy przyznają się do całowego tekstu oskarżenia? Co za cele ma na widoku taki Spec: Grabski, uzbrajający młodych chłopaków w rewolwery i wysyłający ich do mieszkania Zakrzewskich, by tam wykonali straszną robotę!?

Terorysta Pawelczak oświadczył dobitnie na rozprawie:

— Czarlińską zabiłem, bo krzyczała, a do kolejarza strzelałem, bo mi zastąpił drogę". Tenże sam Pawelczak wyznaje niedwuznacznie: „Jestem bandytą"!

Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym, że należeli od lipca br. do oddziału niejakiego por. Zapory, brali udział w napadach na posterunki MO w Lubelszczyźnie, a między innymi w Horodle i Józefowie, że rozbrajali posterunki, zabierając broń oraz napadali na oddziały sprzymierzonej Armii Czerwonej. Podczas jednego z takich napadów w okolicy Kluczkowic 5 żołnierzy sowieckich zostało zabitych.

Oskarżeni zorganizowali napad w celach rabunkowych na sklep jubilerski Welta w Łodzi przy ul. 11 Listopada. Wówczas sprzedawczyni Helena Czarlińska i sprzedawczyni lodów Marianna Kalicka padły ich ofiarą. Podczas strzelaniny szereg osób odniosło rany, a kolejarz Turecki został ciężko ranny.

Czas już najwyższy skończyć z tymi metodami!

Trzeba, żeby obywatele, przechodzący ulicą nie byli narażeni na strzały napastników! Trzeba, żeby ludziom pracy i obowiązku nie groziły kule skrytobójców!

Społeczeństwo nasze ze wstrętem i oburzeniem odwraca się od tych faszystowskich sposobów przejawiania swej działalności. Załatwienie porachunków kastetem czy rewolwerem nie należy do tradycji polskiej demokracji.

Odwracała się ona już i potępiała pamiętne popisy pewnych grup oenerowskich, które rozpoczynały od „pikietowania" sklepów żydowskich, aby później popisać się zamozwańczym „marszem" na Myślenice, co miało dowodzić łączności „duchowej" z podobnymi marszami w środkowej Europie.

Demokracja polska nie chce, by kraj nasz skutkiem postępowania obecnych spadkobierców Oeneru i innych krajowych faszystów uchodził w oczach Zachodu za kraj o wątłej kulturze i płytkim doświadczeniu demokratycznym.

Nie idzie nam tylko o to, by czynić za granicą dobre wrażenie! Choć to również jest argument nie do pogardzenia. Idzie nam jednak przede wszystkiem o to, by wyplenić u siebie tych, którym metody hitlerowskie zaimponowały.

Z dnia Spółdzielczości w Łodzi

W dniu Spółdzielczości odbyła się w sali Centralnego Robotniczego Domu Kultury uroczysta akademia, w której wzięli udział premier rządu R. P. ob. Osóbka-Morawski, prezydent miasta Łodzi, ob. Mijal, wicewojewoda łódzki ob. Szudziński, członkowie Związku Rewizyjnego Spółdzielni R.P., przedstawiciele partii politycznych, Samopomocy Chłopskiej, i Związków Zawodowych. Również byli obecni goście zagraniczni w osobach — posła do parlamentu brytyjskiego, Labour-Party ob. John Mack, oraz przewodniczącego francuskiego ruchu spółdzielczego ob. Colombain.

Akademię rozpoczęto odegraniem hymnu narodowego i powołano prezydium, na czele z ob. Zalewskim, jako przewodniczącym.

Pierwszy zabrał głos poseł do parlamentu brytyjskiego ob. John Mack, witając zgromadzonych w imieniu 9 i pół miliona spółdzielców Wielkiej Brytanii.

„Anglia była zawsze zwolenniczką swobody małych narodów i zawsze walczyła o wolność uciemiężonych. Obecnie, po zakończeniu wojny, zacieśniają się węzły przyjaźni i współpracy między Polską odradzającą się na zasadach demokracji, i demokratyczną Anglią. Anglia dołoży ze swej strony starań i wysiłków, by przyczynić się do odbudowy Polski. W Polsce spotkałem ludzi dobrych. Ludzi nade wszystko dzielnych i prawych. Wierzę, że naród polski pokona wszystkie trudności".

Po entuzjastycznych oklaskach, następnie zabrał głos przewodniczący francuskiego ruchu spółdzielczego, pan Colombain, reprezentujący jednocześnie Międzynarodowe Biuro Pracy, które zrzesza przedstawicieli 50 narodów. W swej wędrówce po całej Europie ob. Colombain obserwował rozwój ruchu spółdzielczego poszczególnych krajów. W Polsce zatrzymał się zaledwie przez kilka dni, lecz to wystarczyło, by go utwierdzić, w przekonaniu, że nigdzie rola Spółdzielczości nie jest tak zrozumiana jak właśnie w Polsce.

Prezydent miasta ob. Mijal podkreślił wielki udział Łodzi w ruchu spółdzielczym i wyraził nadzieję, że miasto nasze, centrum polskiego proletariatu, będzie nadal przodowało w walce o zrealizowanie spółdzielczości.

Po przemówieniach wicewojewody Szudzińskiego, przedstawiciela Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych, przedstawiciela Samopomocy Chłopskiej i delegata Okręgowej Rady Związków Zawodowych — na zakończenie przemówił premier Osóbka - Morawski, witany entuzjastycznie oklaskami, wyjaśniając podłoże ruchu spółdzielczego w rzeczowym przemówieniu, kończąc je słowami:

„Najlepszą formą uspołecznienia jest spółdzielczość, która obok elementu planowania i uspołecznienia wnosi niezwykle cenny element kontroli społecznej, najbardziej dziś skuteczny środek przeciw wszelkiego rodzaju skrzywieniom, wobec interesu społecznego i przeciw nadużyciom oraz przeciw przerostowi biurokracji."

T. Z. H.

Studium dziennikarsko - publicystyczne

(h) Przy Akademii Służby Publicznej w Łodzi powstaje jednoroczne Studium Dziennikarsko-Publicystyczne.

Program Studium obejmuje historię prasy, organizację redakcji i administrację dziennika, wiadomości z techniki drukarskiej, prawo prasowe, zadania referentów prasowych i inne przedmioty ogólne. W części specjalnej wiadomości gospodarcze w prasie, ćwiczenia w przeglądzie prasy zagranicznej, sprawy administracji publicznej, zagadnienia spółdzielczości, sprawy rolnicze z ruchu chłopskiego, sprawy robotnicze, sprawy samorządowe, sprawy ziem zachodnich w prasie itd.

Wykłady odbywać się będą w godzinach wieczornych. Zapisy kandydatów i kandydatek na słuchaczy Studium przyjmuje Sekretariat Akademii Służby Publicznej w Łodzi, ul. Radwańska 4, codziennie w godzinach od 14—17-ej.

Z teatru W. P.

Teatr WP gra codziennie (w niedzielę dwa przedstawienia pp. i wieczór) komedię „Lekkomyślna Siostra" Perzyńskiego w reżyserii Daczyńskiego. Obsada: Gorecka, Górska, Łuczycka, Bogucki, Grolicki, Daczyński, Wołłejko. Dekoracje Daszewskiego.

TEATR POWSZECHNY
UL. 11 LISTOPADA 21

Od piątku dn. 5 bm. gościnne występy artystów Teatru Polskiego i Narodowego w Warszawie: Mieczysławy Ćwiklińskiej, Jadwigi Baronówny, Wiktora Biegańskiego, Tadeusza Wesołowskiego, w komedii „SKIZ" Zapolskiej.

Z tygodnia na tydzień

REWIA WYDARZEŃ

(G.) Polska ogromem swego męczeństwa i zdecydowanym oporem wobec przemocy niemieckiej budziła wielkie sympatie wśród narodów świata w czasie wojny. Nie szczędzono też jej obietnic pomocy i poparcia w przyszłej odbudowie z ruin teutońskich spustoszeń. Po zakończeniu wojny jednak świat ugrzązł w troskach i kłopotach najróżnorodniejszych. Obietnice poszły raczej w niepamięć. Mimo specjalne klęski i wyniszczenia Polski, dotychczas nie widać, aby miano nam udzielać jakiejś specjalnej pomocy. Mieści się ona w skromnych, wobec gigantycznych rozmiarów potrzeb, ramach ogólnej akcji U.N.R.R.A., która nas bynajmniej nie faworyzuje.

Trzeba więc, abyśmy świat *zainteresowali Polską*, aby wiadomości o nas, o naszej pracy, naszych wysiłkach i naszych bolączkach docierały jaknajdalej i jaknajszerzej. Konieczna jest pod tym względem racjonalna i rzetelna propaganda. Bowiem wiele jeszcze jest nieporozumień i niezrozumień, a nieraz i starych, latami uprzednio rozsiewanych przez niemieckie źródła uprzedzeń. Dziesiątki lat Niemcy wyrabiali nam złą opinię po świecie, kolportowali kłamstwa i oszczerstwa. Niektóre z tych upiorów germańskiej złośliwości i nienawiści pokutują jeszcze.

Z uznaniem należy podnieść, że czynione są pewne wysiłki w kierunku uświadomienia zagranicy o polskiej rzeczywistości. Oto obecnie prof. Michałowicz, kierownik delegacji polskiej na międzynarodowy Zjazd Opieki nad Dzieckiem, odbywa podróż po Szwajcarii, wygłaszając szereg odczytów, przedstawiających zbrodnie niemieckie w Polsce. Udziela on również informacji prasie szwajcarskiej o Polsce.

W poczytnym piśmie szwajcarskim „Neue Zuricher Zeitung" ukazał się obszerny artykuł, omawiający sytuację gospodarczą Polski.

Autor analizuje strukturę i niezdrowe stosunki gospodarcze Polski przedwrześniowej, z których kraj na skutek głodu ziemi na wsi nie mógł się podźwignąć. W drugiej części omawiane są gospodarcze możliwości Polski, po odzyskaniu ziem zachodnich. Gazeta stwierdza, że wartość produkcji na głowę ludności będzie obecnie o wiele wyższa, niż przed wojną. Gazeta dochodzi do wniosku, że istnieją bezsprzecznie gospodarcze i społeczne założenia dla rozwoju gospodarczego nowej Polski i że pod wieloma względami będą one znacznie lepsze aniżeli w okresie przedwojennym.

Z wielkim zainteresowaniem śledzone *obrady Wielkiej Piątki* w Londynie zostały, według ostatnich doniesień, zakończone. Jakie były wyniki konferencji dokładnie jednak nie wiadomo. Szczegóły obrad trzymane są jeszcze w tajemnicy. Zasadniczych uchwał nie powzięto.

Doniesienia prasy były dość sprzeczne. Pisano o poważnych rozdźwiękach, pisano też o uzgodnieniu niektórych poglądów. Zdaje się nie ulegać kwestji, że pewne trudności, jakie się wyłaniały, nie zostały przezwyciężone. Sprawę granicy jugosłowiańsko-włoskiej przekazano specjalnej Komisji zastępczej. Tejże Komisji oddano również projekt umiędzynarodowienia portu Triestu, który ma zostać wolnym miastem. Co do sprawy kolonii włoskich, Związek Radziecki wzamian kolektywnego mandatu wysunął koncepcję mandatów indywidualnych, przy czym Rosja gotowa byłaby objąć mandat nad Erytreą i Trypolitanią. Omówiono również sprawę zawarcia pokoju z Rumunią, Bułgarią i Węgrami, sprawę reorganizacji rządu w Grecji. Co do tego ostatniego zagadnienia, rządy W. Brytanii, USA i Francji ogłosiły deklarację, stwierdzającą, że tylko rząd wybrany w wolnych wyborach może zapewnić Grecji spokój i przeprowadzić sprawiedliwy plebiscyt w sprawie jej przyszłego ustroju. Państwa te postanowiły wysłać do Grecji specjalnych ambasadorów, którzy mają informować o przebiegu akcji przygotowawczej i samych wyborów.

Omówiono również na konferencji Londyńskiej sprawę pokoju z Finlandią, sprawę Persji oraz doniosłe i skomplikowane zagadnienie Dardaneli. Jak dalece konferencja posunęła się na drodze uzgodnienia wszystkich tych problemów, nie zostało jeszcze ujawnione.

W prasie anglo-amerykańskiej raz po raz „ukazują się ubolewania na temat rzekomo ciężkiej *doli Niemiec w obecnej chwili*. Przedewszystkiem — kto ponosi za to winę, jeśli istotnie byłoby tak źle w Niemczech? Czyż nie chcieli wojny i nie ubóstwiali fuehrera za to właśnie, że rzucił się na podbój Europy i zgotował rzeź narodów? Ale oto z ogłoszonego przez gen. Eisenhowera sprawozdanie o stanie rzeczy w amerykańskiej strefie okupacyjnej wynika, że sytuacja w Niemczech jest znacznie lepsza od położenia w Belgii, Holandii czy innych wyniszczonych i ograbionych przez teutońskich rzezimieszków krajów. Komunikat m. inn. podaje, że dotychczas nie ma głodu w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Ludność cywilna może się wyżywić dzięki zapasom, które maleją z dnia na dzień. Plan żywnościowy na rok 1946 przewiduje wzmożenie zbiorów kartofli i zboża. Jeśli chodzi o mięso, Niemcy będą się musieli zadowolić minimalnymi przydziałami. Sprawy finansowe przedstawiają natomiast pewne niebezpieczeństwo inflacji, gdyż wydatki władz samorządowych przekraczają zazwyczaj dwukrotnie sumę wpływów. Obieg pieniędzy sięga 73 miliardów i przekracza kilkakrotnie obieg przedwojenny.

Które z obrabowanych i zdewastowanych przez teutońskie hordy krajów nie walczą ze znacznie większymi trudnościami, których to ludność nie musi znosić ograniczeń i prywacyj o wiele uciążliwszych! A podkreślić należy, że niemczyzna opływała we wszystko, obżerała się i opychała przez 6 lat wojny aż do rozpuku, że w żarłoczności nie znali oni wprost miary, wydzierając pokonanym narodom, co się tylko dało. Dziś pewna dieta raczej dobrze im zrobi. Zaś braki i nędza w krajach b. okupacji germańskiej spada na ludność wycieńczoną 6-letnim głodowaniem, pracą przymusową ponad siły, straszliwymi warunkami egzystencji. Nie mówiąc o setkach tysięcy tych, co przeszli straszliwe piekło obozów koncentracyjnych.

Natomiast tylko zastrzeżenia budzić mogą dalsze informacje komunikatu o podjęciu w Niemczec działalności „postępowych partii politycznych". Rzecz jasna, że będą to znakomite parawany dla akcji rewanżowo-nacjonalistycznej. Pod płaszczykiem tych „antyfaszystowskich" stronnictw hitleryzm i szowinizm pangermański prowadzić będą swą spiskową robotę. Identycznie podobnie maskował się militaryzm niemiecki po I wojnie światowej.

Niemcy nie zasługują na jakiekolwiek swobody polityczne. Obecnie należy tępić miliony ukrywających się tam zbrodniarzy wojennych i rządami silnej ręki utrzymywać twardy ład w tym kraju oprawców, zanim nie wychowa się nowego pokolenia, może lepszego. To wychowanie winno być ujęte w obmyślane, głęboko i celowo normy pedagogiczne.

Życie organizacyjne Str. Demokr.

KLUB DEMOKRATYCZNY W ŁODZI

(h) W sobotę, 6 października rb. o godz. 18-ej w lokalu Klubu Demokratycznego, przy ul. Lipowej 28 (drugie wejście od ul. Żeromskiego 41) wygłosi referat o Zaolziu ob. dr Mieczysław Jarosz prezes Koła Łódzkiego Zrzeszenia Prawników Demokratów.

W niedzielę, 7 października rb. o godz. 16-ej w lokalu Klubu odbędzie się podwieczorek klubowy dla członków i sympatyków Klubu oraz zaproszonych gości. Podwieczorek będzie urozmaicony występami artystycznymi.

DZIELNICA PÓŁNOCNA

Stronnictwa Demokratycznego ul. Wojska Polskiego 10, zawiadamia, że w niedzielę, dnia 14 października o godzinie 10 rano, odbędzie się ogólne zebranie członków stronnictwa z udziałem przedstawicieli z Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego: z ob. ław. Wróblewskim Edwardem, ob. mgr. Zagórskim Stanisławem i ob. Jaszczakiem Stanisławem.

Sprawy bardzo ważne. Obecność wszystkich członków obowiazkowa.

Zarząd

NOWY ZARZĄD STR. DEM, KOŁA GDAŃSK

Na walnem zgromadzeniu członków został wybrany nowy zarząd Koła Gdańsk Stronnictwa Demokratycznego, który ukonstytuował się w następującym składzie: **prezes prof. Tylewski Tadeusz,** wiceprezesi: inż. Czerny Władysław, wiceprezydent Gdańska, oraz inż. Stefański Stanisław, sekretarz: red. Pawlicki Tadeusz, skarbnik: red. Wójtowicz Zdzisław, członkowie zarządu ob. ob.: inż. Lewkow Jan i Skonieczny Stanisław, zastępcy: Kwaśniewski Onufry, inż. Łopuszański Władysław i Packiewicz Cecylia.

STRONNICTWO DEM W NAMYSŁOWIE

Od pierwszej chwili przejęcia administracji na terenie Namysłowic (Dolny Śląsk) istnieje Oddział Str. Demokratycznego. Oddział nasz dziś liczy pokaźną już liczbę członków, posiada gmach 2 piętrowy, czytelnię, calę obrad, pokoje gościnne. Urządzane są zebrania informacyjne, imprezy rozrywkowe, bierzemy czynny udział w życiu politycznym i społecznym naszego powiatu. Obecnie rozpoczęliśmy zakrojoną na szeroką skalę zbiórkę na pomoce naukowe dla biednej młodzieży szkolnej. Dnia 4 września b. r. otwartych zostało 14 szkół powszechnych i gimnazjum w Namysłowie, dzieci zapisało się około 3000. Dzieci rekrutują się przeważnie z rodzin repatriantów z za Buga lub rodzin wojskowych, stan materialny ich jest bardzo ciężki, brak jest środków na najniezbędniejsze artykuły spożywcze, nie mówiąc już o pomocach naukowych.

Nasz Oddział Stronnictwa, dotychczas jedyny z pośród partii politycznych, mimo ciężkich warunków materialnych, żadnej bowiem pomocy finansowej nie otrzymujemy, zakupił na sumę 5000 zł. zeszytów, ołówków, obsadek, stalówek i przekazał je na ręce Inspektora Szkolnego jako pierwszy skromny dar dla biednej dziatwy szkolnej.

Przodując w życiu kulturalnym, oświatowym i wychowawczym na terenie naszego powiatu, uważamy za swój pierwszy obowiązek dopomóc naszej młodzieży, dać tym najbiedniejszym możność pomocy naukowych. Mając możliwości znikome ze względu na wielkie potrzeby akcji tej sami własnymi siłami nie zdołamy przeprowadzić. Potrzebna nam jest pomoc, pomoc natychmiastowa w woj. centralnych. Zwracamy się z gorącym apelem i prośbą o dopomożenie nam w tej akcji. Potrzebne są pieniądze, książki, zeszyty, w ogóle wszelkie pomoce naukowe. Prosimy o przeprowadzenie zbiórki na pomoce naukowe dla dziatwy uczącej się na Dolnym Śląsku w Namysłowie. Każdy zeszyt, elementarz, czy ołówek będzie tu wielce pożądanym datkiem. Dzieci garną się do nauki, pragną jej ,naszym obowiązkiem jest w obecnych warunkach dopomóc.

Wierzymy, iż apel nasz nie pozostanie bez echa i że cała Polska zrozumie naszą intencję i dopomoże nam.

Pocztę prosimy kierować na adres: Namysłów, Dolny Śląsk. Str. Demokratyczne.

Na pogrzebie ofiar mordu bratobójczego

Dnia 26.9. r.b. odbyła się wielce podniosła uroczystość grzebania zwłok czterech robotników firmy „Pierwsza" w Rudzie Pabianickiej, którzy zostali wydelegowani przez Radę Zakładową na Śląsk po węgiel dla robotników.

W drodze dn. 20.9. r.b. zostali napadnięci, obrabowani i zamordowani.

Okrutny ten czyn wstrząsnął do głębi społeczeństwem. Cała Ruda Pabianicka wzięła udział w smutnej uroczystości pogrzebowej. Przedstawiciele Związków Zawodowych, Rady Zakładowej oraz partyj politycznych wygłosili, pełne gorącego żalu narodowego, mowy nad czterema trumnami zamorodowanych, których zwłoki spoczęły na cmentarzu katolickim w Rudzie Pabianickiej.

Przedstawicielka Stronnictwa Demokratycznego w Rudzie Pabianickiej, ob. A. Domagałowa wygłosiła następujące przemówienie w imieniu naszej partii:

„Obywatele! W żałobnej uroczystości dzisiejszej biorą udział, w głębokim pogrążeni żalu, wszyscy przedstawiciele społeczeństwa Rudy Pabianickiej. Ale tragedia, która się rozegrała w dniu 20 września, nie jest tragedią tylko naszego małego miasta. To jest tragedia narodu Polskiego!

Nie możemy uporać się z naszymi powo. jennymi trudnościami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi, albowiem gnębi nas wróg podstępny i złośliwy, walczący z bronią przeciwko bezbronnym, walczący podle i nieustępliwie.

Zmagają się z nim nasze organa bezpieczeństwa publicznego, cywilne i wojskowe. Ale naród cały wesprzeć je musi swoim zdecydowanym, jednolitym frontem.

Wytężoną pracą, zgodą i jednością narodową, podniesieniem moralności społecznej — cementować musimy fundamenty Odrodzonej Polski, zyskiwać wiarę i zaufanie sąsiadów w naszą dojrzałość polityczną. To najskuteczniejsze środki, to najwydatniejsza pomoc, jaką dać możemy organom bezpieczeństwa w walce z fermentami narodowymi, społecznymi i politycznymi.

Za ofiary padłe z ręki podstępnych zbrodniarzy, wszyscy jesteśmy odpowiedzialni i z odpowiedzialności tej zdawać sobie musimy sprawę.

Nasz masowy udział w budowie zrębów demokratycznej Polski — to jedyne ale i największe zadośćuczynienie za te przedwcześnie i niewinnie zgasłe życia, tych czworga i szeregu innych naszych obywateli.

W imieniu Stronnictwa Demokratycznego żegnam Was, rodacy mili, cisi bohaterzy Odrodzonej Polski.

Ojczysta Ziemia niechaj Wam lekką będzie!".

Przegląd kulturalny

„Sprawa Moniki“ Zofii Morozowicz-Szczepkowskiej zaprezentował Łodzi w reżyserii H. Starskiej Teatr Objazdowy. Wykonawczyniami tego tria kobiecego były H. Bełkowska, E. Ściborowa i J. Soboltówna.

Karolina Lubieńska przypomni się publiczności łódzkiej w „Pigmalionie“ Shawa. Sztuka ta będzie wystawiona w Domu Żołnierza.

Gościnny występ artystów dawnego Teatru Narodowego rozpoczyna się w piątek 5 bm.: Mieczysława Ćwiklińska, Wiktor Biegański, Tadeusz Wesołowski i J. Baronówna wystąpią na deskach Teatru Popularnego w „Skizie“ Zapolskiej.

Ruch wydawniczy w Anglii zmniejszył się porównaniu z rokiem 1939 o 50%. Brak przede wszystkiem wznowień utworów klasycznych. O ile książki autorów współczesnych można dostać naogół łatwo—klasyków i tych ze współczesnych, którzy byli specjalnie poszukiwani podczas wojny znaleźć niezwykle trudno. Zniszczenia książek jest tu większe niż we Francji. Prawie wszystkie domy wydawnicze w Londynie znajdowały się przy ul. Paternoster Road, które uległo zburzeniu, a wraz z nią olbrzymie zakłady i matryce, służące do dalszych wydań.

Francuscy wydawcy podkreślają konieczność ponownego rzucenia na rynki światowe książki francuskiej (Afryka Północna, Indochiny itp.). Książka francuska była ważną pozycją w eksporcie. Tymczasem trudności wynikające z braku, a jeszcze bardziej z szkodliwego rozdziału papieru utrudniają niezmiernie te plany.

„Ziemia oskarża“ — pod tym tytułem zadebiutowała na scenie teatru poznańskiego Wanda Karczewska, autorka powieści morskiej „Ludzie z pod żagli“. Wśród wykonawców wyróżnił się M. Serwiński i L. Stępowski.

„Sprawozdanie z podróży służbowych“ pióra Tadeusza Kotarbińskiego zamieszcza „Kuźnica“, przyczym autor kończy opis swych wędrówek następującymi słowy: „Tak oto podróżuje się wśród ciągłych objawów prymitywizmu i wśród ciągłych utrudnień ze strony osób i przepisów nieznośnie sztywnych... Nie przesądzajmy — gotów ten i ów powiedzieć — bądź co bądź znośnie jest teraz. Tak, bez wątpienia jest znośnie, ale musimy się starać, aby było trochę znośniej niż jest“.

Prawdziwe Niemcy — interesujące uwagi na ten temat przynosi „Tygodnik Powszechny“, cytując znamienny głos „Nouvelles Littéraires“, które przypominają, jak to opinia francuska utworzyła sobie fałszywy obraz Niemiec po roku 1918: „Wierzyliśmy w Niemcy sentymentalne Werthera, pacyfistyczne „Hermana i Dorotei“ oraz agresywne Niemcy Fichtego. Niemcy Goethego i Beethovena, a Niemcy Bismarcka, Niemcy uniwersytetów i laboratoriów, a Niemcy koszar i wojskowej tresury. Dodajmy jeszcze Marksa, Wagnera, Kanta, Schopenhauera, Nietzschego — a zrozumiemy wciąż odradzające się sympatie i zainteresowanie naszego narodu (tj. Francji) do narodu hołdującego wolnej myśli, analizie i filozoficznym dysputom... Kiedy zasłona się rozdarła, było zapóźno. Jeżeli kiedykolwiek Niemcy miały dwa oblicza — to to, które szanowaliśmy — umarło“.

Te drugie, drapieżne Niemcy „poniżyły człowieka i okryły hańbą własnych intelektualistów“. A tym, którzy i teraz chcieliby apelować do Niemiec Weimaru (okresu republiki demokratycznej) odpowiadamy: „Weimar zniknął z karty geograficznej, widzę jedynie Buchenwald!“ J. J.

O wyższych studiach

Odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta specjalne posiedzenie Prezydium KRN poświęcone zagadnieniom wyższych uczelni w Polsce.

W toku ożywionej dyskusji, zmierzającej do jak najbardziej wszechstronnego i wyczerpującego potraktowania zagadnienia, stwierdzono co następuje:

Szkolnictwo wyższe poniosło w siłach wykładowych szczególnie wysokie straty, sięgające wysokości 50 proc. personelu przedwojennego. Gmachy uczelniane z małymi wyjątkami, zostały zniszczone, zdewastowane i przeważnie pozbawione urządzeń laboratoryjno - technicznych. (Politechniki, wydziały: medyczne, fizyczno-techniczne). Odbudowa gmachów i zaopatrzenie ich w najniezbędniejsze środki laboratoryjne, techniczne czy inne, wymaga niezwykle wysokich sum, idących w miliardy złotych.

Napływ młodzieży, kandydatów do wyższych uczelni, po 6-letniej przerwie w studiach, spowodowanej okupacją — a tajne nauczanie mimo przeszkód pozwoliło zdobyć sporej ilości młodzieży świadectwa dojrzałości — jest bardzo duży, wyrażający się cyfrą około 90.000 zgłoszeń. Ze względu na brak miejsc, wszyscy kandydaci w tym pierwszym trudnym okresie, niestety, nie będą mogli zostać na studia przyjęci i dla tego też najsprawiedliwszym uzasadnieniem przyjęcia powinien być selekcyjny egzamin wstępny.

Rząd docenia w pełni powagę sytuacji tej młodzieży, która mimo zapału do nauki, w pierwszym, ciężkim okresie na wyższe uczelnie nie dostanie się. Młodzież ta nie może jednak pozostać bez opieki i dlatego też wysunięto projekty płatnego zatrudnienia jej na warunkach studiów praktycznych w odpowiednich, wg zamiłowania dziedzinach pracy: w przemyśle, szpitalnictwie, urzędach państwowych itd. I jednocześnie pomóc tej młodzieży w studiach teoretycznych.

Ministerstwo Oświaty winno wpracować odpowiedni plan i program nowego typu studiów dla młodzieży, pozostającej czasowo poza uczelnią normalną, tak, by okres i rodzaj zatrudnienia praktycznego był okresem przygotowawczym do dalszych studiów teoretycznych. Rząd, mimo obiektywnych trudności, podejmuje i zwolna realizuje plany jak najszybszej rozbudowy szkolnictwa wyższego, wznawiając jednocześnie działalność 6-ciu zakładów akademickich w kraju. Akcja ta nie ma przykładu w żadnym innym państwie Europy. Zostaną stworzone jak najbardziej sprzyjające warunki dostania się na wyższe uczelnie dla młodzieży i inteligencji chłopskiej i robotniczej.

Rząd pełen jest zrozumienia i uznania dla ofiarnego wysiłku profesorów szkół akademickich, pracujących z poświęceniem w bardzo ciężkich warunkach faktycznych i materialnych. Obmyślana jest akcja odpowiedniego wyposażenia i zaopatrzenia tych nielicznych sił naukowych, ocalałych z krwawego pogromu hitlerowskiego, tak potrzebnych dla kraju, jego przyszłości i kultury.

Śladami zbrodni niemieckich

Jest w Łodzi i w okolicach Łodzi wiele miejsc tragicznych, miejsc straceń. Na miejscach tych krwawy okupant niemiecki dokonywał masowych egzekucji nad najlepszymi patriotami i bohaterami walki podziemnej o Niepodległość.

Między innymi w okolicach żydowskiego cmentarza na Dołach (okolice ulicy Brzezińskiej) w dniu 7 listopada 1944 r. o godz. 7.45 dokonano masowej egzekucji na 10-ciu patriotach, uczestnikach walki podziemnej. Rozstrzelani zostali mianowicie przez zbirów faszystowskich:

Józef Kawecki, urodz. w Omsku 1922 r. (syn znanego kuśnierza).

Józef Szewczyk, Łódź, Kopernika 14, urodz. w 1918 r.,

Paweł Jachimek-Szercau, ur. w 1905 r.

Zenon Matusiak — Łódź, Kopernika 147, ur. 1897 r.,

Bogdan Senkowski — Łódź, 11 Listopada 184, ur. 1893 r. (cała rodzina wywieziona),

Wacław Bodziński, Łódź, Napiórkowskiego 88, ur. 1912 r.,

Stanisław Tarczyński, Łódź, Sienkiewicza 147, ur. 1906 r.,

Stanisław Baranowski, Łódź, ur. 1907 r.

Janusz Rozewicz z Wielunia, ur. 1918 r.

Antoni Krolak, Łódź, Zapolskiej 53,

Antoni Krolak, Łódź, Zapolskiej 53, ur. 1907 r.

Po egzekucji wszyscy rozstrzelani zostali zakopani w miejscu stracenia.

Pożądane było by, aby właściwe władze dokonały ekshumacji zwłok powyższych ofiar terroru hitlerowskiego, zwłok bohaterów, którzy padli na polu chwały w walce z najeźdźcą. **Z miejsca stracenia należało by zwłoki ich przenieść na jeden z cmentarzy miejscowych. Najwyższy czas ku temu, nie możemy bowiem pozwolić, aby zwłoki takich ofiar bohaterskiej walki o Ojczyznę poniewierały się pod płotem.**

jw.

List do Redakcji

O tanią komunikację z morzem

Na krótko przed przegraną przez Niemców wojną, poprzednią (1914—1918 r.) gazety łódzkie otrąbiły — jako wielką nowość — wykończenie budowy portu rzecznego na Wiśle w Płocku, który jako wielce jakoby ważny dla miasta naszego mianem „Portu Łódzkiego" przezwano.

Bardzo jednak szybko okazało się, że z portu w Płocku miasto tutejsze pożytku mieć nie może, gdyż tani — pozornie — fracht wodny po Wiśle kompensowałby się drogim frachtem kolejowym z Łodzi do Płocka. Sprawa więc w tej formie upadła.

Natomiast wkrótce wznowiono inny sposób połączenia miasta naszego drogą wodną z Bałtykiem.

Mianowicie ówczesny inżynier miejski Schönfeld, sprowadzony na teren tutejszy głównie w celu skorygowania planów kanalizacji miasta i budowy wodociągów opracowanych przez inż. Lindleya, którego w Warszawie był głównym pomocnikiem i zastępcą — zaprojektował zupełnie inną trasę.

Projekt miał polegać na tem, **że należało wyregulować z jednej strony rzeki Ner i Bzurę i następnie połączyć te dwie rzeki krótkim i niewiele pracy wymagającym kanałem, a w końcu wybudować port rzeczny tuż u progów Łodzi, pod Zgierzem.**

Miasto dzisiaj miałoby już podwójny szlak wodny, jeden w stronę Płocka i Gdańska po Wiśle, drugi przez Ner i Wartę i Odrę do Szczecina i wreszcie trzecia droga wodna pójść by mogła do Gdyni również po Bzurze i Wiśle.

Wobec tego, że dla miasta naszego posiadanie drogi wodnej bezpośrednio do morza i **portu rzecznego tuż samym miastem** jest sprawą bardzo ważną mogącą wpłynąć dod[illegible] na istnienie łódzkiego okręgu przemysłowego, warto o tej sprawie przypomnieć.

Możnaby wyzyskać dwa szlaki: jeden przez Bzurę, do Wisły i Gdańska i drugi — przez Wartę kanałem do jeziora Gopła i dalej do portu w Gdyni lub też wprost przez Wartę i Odrę do Szczecina.

Wszystkie trzy połączenia będą dla Łodzi korzystne, stwarzając tanie drogi dla przewozów do Bałtyku i dalej w świat.

W. Ciesielski.

„Grupy uprzywilejowane stanowiące osłonę reakcji społecznej opierają swój byt, a raczej nadmiar swojej egzystencji na zasadzie podwójnej moralności, której pierwszym wyrazem jest daleko idąca nierówność startu życiowego obywateli w zależności od ich pochodzenia. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie podobne ugrupowania, nawet takie, które chciały utrzymać się zdala od wojującego antysemityzmu (sfery obszarnicze, konserwa profesorska) z biegiem czasu ulegały sile atrakcyjnej tego prądu, zrozumiawszy, że stanowi on znakomity atut w obronie Okopów Przywileju — twierdzy ich własnego egoizmem klasowym podyktowanego, światopoglądu". Dr Stanisław Więckowski

OBWIĘSZCZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi podaje do publicznej wiadomości wyciąg ze statutu o podatku inwestycyjnym na rzecz Gminy Miejskiej Łódź, uchwalonego przez Miejską Radę Narodową w dniu 3 sierpnia 1945 roku zatwierdzonego przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Statut niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą obwiązującą od dnia 1 kwietnia 1945 roku.

PODATEK INWESTYCYJNY

Podatek inwestycyjny pobiera się w formie dodatku do podatku gruntowego, do podatku od nieruchomości, do podatku od lokali handlowych, do opłat rejestracyjnych od przedsiębiorstw i zajęć, do podatku od psów.

Wysokość podatku inwestycyjnego wynosi:
1) 25% podatku gruntowego,
2) 25% podatku od nieruchomści,
3) 200% od lokali handlowych,
4) 100% opłat rejestracyjnych od przedsiębiorstw i zajęć,
5) 100% podatku od psów.

Statut w pełnym brzmieniu wyłożony jest do wglądu w Wydziale Podatkowym Zarządu Miejskiego w Łodzi, Al. T. Kościuszki Nr 1.

ZA PREZYDENTA MIASTA
(—) Kazimierz Gallas
Wiceprezydent Miasta

WŁADYSŁAW ŁUBNAR

Gdynia - Gdańsk

Do Gdyni przybył po przeszło 6-cio letniej przerwie pierwszy statek polski „Kraków". W krótkim czasie zawitają dalsze. W krótkim czasie będzie ich pełno w Gdyni, Gdańsku i Szczecinie. Marynarka polska ruszyła ponownie na podbój dróg morskich, a porty polskie rozwijać się będą we wzmożonym tempie, by zająć wreszcie przypadające im stanowisko w światowym transpocie morskim.

Gdańsk stał się portem polskim. Nareszcie. Oczyści to atmosferę międzynarodową z pretensjonalnych i często komicznych żalów „wolnych gdańszczan" na „konkurencję" Gdyni, jak gdyby nam nie wolno było popierać rozbudowy własnego portu, a musieli — wbrew istotnym interesom narodowym — cały handel zagraniczny kierować przez Gdańsk, a co ze stołu skapnie — dopiero przez Gdynię. Niemiecka zachłanność, obliczona na naiwność mieszkańców polskiego zaplecza. W niemieckich tępych głowach nie mogło się pomieścić, że przy dobrych chęciach z ich strony starczy towaru dla Gdyni i nie zabraknie go dla Gdańska.

Z początku sobie lekceważyli polską incjatywę. Z latami rzedły im miny, gdy dobry interes umykał im z rąk. Niestety, praktycznych wniosków nigdy nie umieli wyciągnąć z tej lekcji. Widzieli tylko cyfry wzrastających obrotów Gdyni i spadających obrotów Gdańska:

Gdynia — obrót w ton.:

	przywóz	wywóz	razem
1926	179	413.826	414.005
1927	6.702	889.439	896 141
1928	192.711	1.767.058	1.959.769
1929	329.644	2.492.858	2.822.502
1930	504.117	3.121.631	3.625.748
1931	558.549	4.741.565	5.300.114
1932	432.887	4.761.400	5.194.287

Gdańsk — obrót w ton.:

1929	1.792 951	6.766.699	8.559.650
1930	1.090.631	7.122.462	8.213.093
1931	754.300	7.576.205	8.330.505
1932	428.103	5.047.949	5.476.052

Te cyfry denerwowały gdańskich Niemców. Widzieli w tym tylko faworyzowanie Gdyni kosztem Gdańska, nie raczyli widzieć własnych błędów, powodujących postępujący upadek portu gdańskiego. Nie mieli czasu na lojalne wypełnianie obowiązków w stosunku do polskiego chlebodawcy, za dużo mieli chwil wolnych na obmyślіwanie i czynienie złośliwych kawałów władzom polskim oraz na pisanie żałosnych not, w których stale utyskiwali na konkurencję gdyńską i brak pełnego wykorzystania portu w Gdańsku przez Polskę.

Nota Senatu Gdańskiego z dn. 9 maja 1930 r. (do Wysokiego Komisarza) poszczycić się może następującymi wywodami:

„Harmonijna jedność portu gdańskiego i handlu gdańskiego, została zniszczona przez skutki czasu powojennego. Handel gdański stracił kierownicze stanowisko u większości towarów przeładunkowych portu gdańskiego. Port gdański z portu handlowego spadł do roli portu spedycyjnego. Liczbowo czterokrotny wzrost obrotu towarowego spowodowany został zwiększeniem się ruchu mniej wartościowych towarów masowych, a specjalnie eksportu węgla, który choć ilościowo w 1927 r. stanowi połowę ogólnego obrotu towarowego — wartościowo wynosi tylko 8 proc. ogólnej wartości wywozu portu w Gdańsku.

Zdaniem rządu Wolnego Miasta Gdaska przyczyny tego leżą w tym, że duża część polskiego handlu omija Gdańsk, ponieważ Polska nie rozbudowuje w dostatecznym stopniu drogi żelazne i wodne, prowadzące do Gdańska, ponieważ niewystarczająco popiera rozbudowę portu gdńskiego i ponieważ Polska w bezpośredniej bliskości Gdańska, buduje własny port w Gdyni i wszelkimi środkami popiera ten port, zaniedbując stworzony w Gdańsku wolny dostęp do morza".

Odebraliśmy Gdańsk na zawsze Znikła konkurencja sąsiadujących portów. Jej miejsce zastąpiła współpraca. Nie będzie na przyszłość żalów i not, bo nie będzie miał ich kto pisać w Gdańsku.

Repertuar kin łódzkich od dn. 6. X-45 r.

POLONIA, ul. Piotrkowska 67; TĘCZA, ul. Piotrkowska 108	„BERLIN" oraz „Parada zwycięstwa"; „Polska Kronika Filmowa Nr 27"
WŁÓKNIARZ, ul. Zawadzka 16	„Serce matki"; „Polska Kronika Filmowa Nr 23"
HEL, ul. Legionów 2-4	„Dziewczę z dalekiej północy"; „Polska Kronika Filmowa Nr 24"
WISŁA, ul. Przejazd 1	„Za siedmioma górami"; „Polska Kronika Filmowa Nr 27"
STYLOWY, ul. Kilińskiego 123	„Bohater legii"; „Polska Kronika Filmowa Nr 27"
BAŁTYK, ul. Narutowicza 20; GDYNIA, ul. Przejazd 2	„Druga młodość"; „Polska Kronika Filmowa Nr 27"
ROBOTNIK, ul. Kilińskiego 178	„Barbara Radziwiłłówna"
ZACHĘTA, ul. Zgierska 26	„BERLIN" oraz „Parada zwycięstwa"
WOLNOŚĆ, ul. Napiórkowskiego 16; ROMA, ul. Rzgowska 34	„O 6-ej wieczorem po wojnie"; „Polska Kronika Filmowa Nr 24"
PRZEDWIOŚNIE, ul. Żeromskiego 74-76; TATRY, ul. Sienkiewicza 40	„Gunga Din"; „Polska Kronika Filmowa Nr 27"

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16,18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja: Piotrkowska 78, tel 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego
Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Rędaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12 D—01690 Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-58.